

03-04/2022 > 89

FRESHMAG.PL

#StayWithUkraine





POMOC DLA UKRAINY

Pieniądze przeznaczamy na utrzymanie i wyposażenie punktów pomocy humanitarnej, żywność i pomoc psychologiczną, paliwo. Dzięki zbiórce kupowane są artykuły spożywcze, środki higieniczne, rzeczy potrzebne do zorganizowania prowizorycznej kuchni w punktach. Pomoc, którą teraz dostarczamy mieszkańcom Ukrainy pozwala zabezpieczyć najpilniejsze potrzeby mieszkańców podczas wojny.

pcpm.org.pl/ukraina



Intro

Redaktor naczelny: Dawid Balcerek

Muszę przyznać, że miałem przygotowany zupełnie inny tekst, ale jak wiadomo, w międzyczasie, wiele się wydarzyło za naszą wschodnią granicą i musiałem porzucić sielankowy klimat. Nie wypada aktualnie śmieszkować, gdy naszym sąsiadom spadają bomby na domy. Ciężko odnaleźć się w tej nowej rzeczywistości. Ludzie, których poznaliśmy m.in. w pracy, jako sąsiadów w bloku lub na uberze, z dnia na dzień zostawili swoje życie i pojechali na wojnę. Natomiast w drugą stronę mnóstwo ludzi ucieka przed wojną i szuka schronienia w naszym kraju. Na szczęście Polacy kolejny raz pokazali, że w ciężkiej sytuacji potrafią się zjednoczyć i mieć wspólny głos. W telewizji politycy zbierają pochwały, a to oddolnie jest wykonywana ciężka praca. Poznań również nie zawodzi. Czy to środowisko artystyczne, klubowe czy nawet gastronomiczne – każdy chce dołożyć swoje pięć groszy w pomocy naszym sąsiadom. Wielu z nas pomogło bezpośrednio i zaprosiło uchodźców do swoich domów. Niektórzy pojechali na granicę, a inni nawet za nią. Każdy chce jakoś pomóc. Łezka w oku się kręci – z dumy, co potrafimy zrobić dla potrzebujących ludzi. Na Insta i FB ludzie wrzucają zdjęcia, że pomagają. Takiego pozytywnego lansu jak najwięcej. Jeszcze chwilę temu skakaliśmy sobie do gardeł za sprawą polityki, szczepień czy innych głupot. Tak, głupot, bo czym są nasze codzienne problemy przy prawdziwych dramatach Ukraińców. Teraz przed nami wielki sprawdzian, czyli dalsze życie w tej nowej rzeczywistości z większą ilością nowych sąsiadów.. Nigdy wcześniej nie byliśmy w takiej sytuacji. Obyśmy go zdali na 5!

Na koniec z innej beczki, ale nie mogę ominąć tego tematu. Nasz Lech Poznań 19 marca będzie obchodził 100-lecie istnienia. Życzę, przede wszystkim, mistrzostwa na koniec sezonu! Jeśli będzie dublet, to się nie obrażę. Tyle!



REDAKTOR NACZELNY:

Dawid Balcerek
dawid@freshmag.pl

**ZASTĘPCA REDAKTORA
NACZELNEGO:**

Michał Krupski
michal@freshmag.pl

WYDAWCA:

Craftbox
ul. Niemena 7D/3
61-131 Poznań

SKŁAD:

Paweł Uniejewski
info@pixelnoiz.com

REKLAMA:

Michał Krupski
730 815 037
michal@freshmag.pl

WSPÓŁPRACA:

Klementyna Prządka
Malika Tomkiel
Joanna Gruszczyńska
Flamingo Studio
Natalia Bednarz
Sylvia Klaczyńska
Viola Łechtańska-Błaszczak

NAKLAD:

4000 sztuk

OKŁADKA:

Sicoer

4

30/30

Konkurs na najlepszą okładkę płytową
w 2021 roku

16

Monster

Djka, która dobrze miesza

27

Cząstka Yin i Yang

Wyjdź do ludzi na matę do jogi

8

SICOER

Calligraffiti – fuzja graffiti z kaligrafią

21

Tomasz Dworek

Wywiad z wiceprzewodniczącym
Rady Osiedla Stare Miasto

30

Brain Inside

Królestwo czapek Agaty Wojtczak

34

Centrum Szyfrów Enigma

Odwiedzamy miejsce pełne tajemnic

38

Dragon

Wywiad z właścicielami kultowej knajpy

44

CÓRY

Kasia Tontor i Natalia Hoffmann-Pawlak
– nowy duet na poznańskiej scenie

36

Vinci Art Galery

Galeria Sztuki na Śródce

41

Wyścig Autostopem

Czyli jak przeżyć przygodę swojego życia



Konkurs

30/30

na najlepszą
okładkę
płytową
2021

zgłoszenia
14.02 –
14.03.2022



Albumy, które brzmiają? Albumy, które wyglądają!

Kolejna edycja konkursu 30/30
na najlepszą płytową okładkę

Tekst: Natalia Bednarz

Ocenianie po okładce nie musi być naganne, wręcz przeciwnie, szczególnie jeśli chodzi o okładki płyt. Poznański konkurs 30/30 już od 2015 udowadnia, że albumy muzyczne mogą nie tylko brzmieć, lecz także wyglądać. I to jak! Siedmioletnia historia konkursu pokazała nam dobitnie, że niektóre okładki płytowe to prawdziwe dzieła sztuki, którym bliżej do ścian galerii niż domowych regałów.

Konkurs 30/30 to już marka sama w sobie, znana większości poznanianków i nie tylko. Już niebawem, jak co roku, jury złożone z wybitnych osobistości świata kultury – cenionych grafików, ilustratorów, fotografów i dziennikarzy muzycznych – wybierze najlepsze polskie okładki płytowe. W roku 2021 triumfował Łukasz Paluch za okładkę „Highlight” duetu Skalpel. Kto sięgnie po laur w tym roku?

Konkurs 30/30 odbył się po raz pierwszy w 2015 roku. Pomysłodawcą był wybitny polski grafik związany z Poznaniem – Rosław Szaybo, słynący z wyjątkowo uważnego i przepełnionego szacunkiem podejścia do grafiki oraz współpracy z muzykami. Zmarły w 2019 artysta projektował okładki dla największych, m.in. Eltona Johna czy Leonarda Cohena.

Na uczestników konkursu czekają nagrody w kilku kategoriach. Wybrany laureatem autor Najlepszej Polskiej Okładki Płytowej otrzyma nagrodę w wysokości 5000 zł. W konkursie zostanie przyznana także Nagroda Specjalna im. Rosława Szaybo, Nagroda Specjalna za Edytorstwo, czyli kunszt druku i produkcji okładki, a także – tegoroczna nowość! – Nagroda Publiczności w kwocie 2000 zł, o której zdecydują ostateczni odbiorcy projektów, czyli słuchacze.

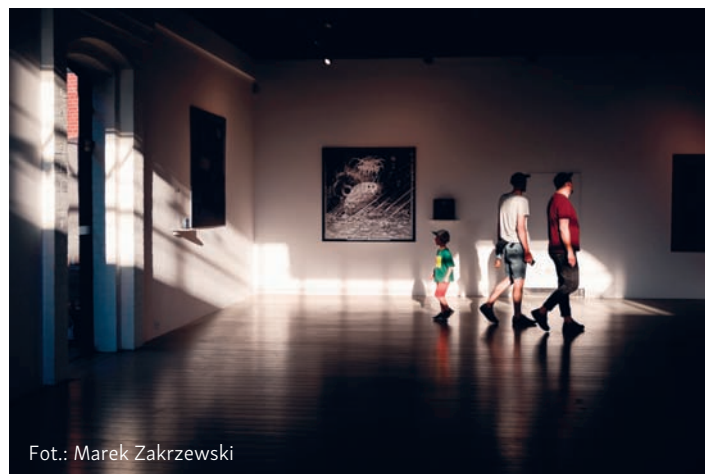
Przyjmowanie tegorocznych zgłoszeń trwało do 14 marca. Chętni byli zobowiązani wypełnić formularz na stronie www.konkurs3030.pl. Do finału dostanie się 30 najlepszych, wyselekcjonowanych przez Jury



Fot.: Marek Zakrzewski

projektów graficznych, które latem tego roku będzie można podziwiać na wystawie pokonkursowej w prestiżowej scenerii Galerii Na Dziedzińcu Starego Browaru w Poznaniu. Szczegółowy termin wystawy oraz datę wernisażu poznamy już wkrótce.

W tym roku do składu jurorskiego dołączają muzyczna dziennikarka Ania Nowaczyk z MUZO.FM oraz Bovska, polska ilustratorka, wokalistka, autorka tekstów oraz piosenek, a także laureatka ubiegłorocznego konkursu, a konkretnie Nagrody Specjalnej za Edytorstwo. Obie panie wesprą zacne gremium i osobistości takie, jak Jacek Poremba, Grzegorz „Forin” Piwnicki czy Bartek Chaciński. Jury oceniać będzie przede wszystkim walory artystyczne okładki, jakość typografii, warsztat czy spójność koncepcji graficznej z treścią muzyczną.



Fot.: Marek Zakrzewski



Fot.: Jakub Krzyżanowski

Dziś okładka funkcjonuje głównie w świecie cyfrowym, jednak jej forma edytorska również ma wielkie znaczenie.



Fot.: Agata Krzyżanowska

O Konkursie 30/30 rozmawiamy ze świeżo upieczoną jurorką – Bovską.

Na wstępie serdecznie gratulujemy wyboru do gremium jurorskiego. To spory zaszczyt. Co zamierzasz wnieść do jury konkursu?

Ogromnie się cieszę, że zostałam zaproszona do jury konkursu w tym roku, zwłaszcza że towarzyszą mi miłe wspomnienia poprzedniej edycji, w której sama byłam laureatką. Szczególnie cieszę się na konkurs specjalny, edytorski, bo będziemy mogli w gronie jury podyskutować o opakowaniach płyt w ich fizycznej formie. Mam nadzieję, że wniosę do konkursu swoje profesjonalne graficzno-muzyczne oko i kobiecą perspektywę. Ocena to zawsze coś bardzo subiektywnego, więc czeka nas na pewno dużo ciekawych dyskusji.

Czy kolekcjonujesz albumy płytowe?

Mój stosunek do kolekcjonowania przedmiotów fizycznych jest bardzo sceptyczny. Niespecjalnie kolekcjonuję cokolwiek. Jednak z racji podwójnego zaangażowania w temat – bo jestem i muzykiem, i grafikiem – zwracam na nie szczególną uwagę i zapisuję w swojej pamięci. Śledzę rynek i mam nawyk oglądania okładek. Dziś okładka funkcjonuje głównie w świecie cyfrowym, jednak jej forma edytorska również ma wielkie znaczenie. Gdy bierzemy opakowanie płyty do ręki, każdy jego aspekt ma znaczenie i podlega naszej ocenie. Poza tym, projekt graficzny okładki musi spełniać kilka funkcji. Podstawową sprawą jest to, jak ma się do reprezentującej go muzyki. Znaczenie ma kontekst, symbole, zabawa formą, wykonanie, dbałość o szczegóły, charakter – wszystko! Okładka to też ważny element wizerunku artysty i w korelacji z nim powinna też być oceniana.



Fot.: Jakub Krzyżanowski



Fot.: Agata Krzyżanowska

Czy masz swoje ulubione okładki płytowe?

Jest kilka okładek płytowych, które wyjątkowo cenię, jednak nie mam jednej ulubionej. Do okładek płyt mam stosunek raczej sentymentalny, bo kojarzą mi się z muzyką, której słuchałam w dużych ilościach w różnych okresach swojego życia. To dla mnie pewnego rodzaju wspomnienia.

Odpowiedzi na dodatkowe pytania udziela koordynatorka Konkursu 30/30 – Ewelina Muraszekiewicz: ewelina.muraszekiewicz@wm.poznan.pl, tel. 509-105-970.



Fot.: Agata Krzyżanowska



Fot.: Agata Krzyżanowska



Fot.: Marek Zakrzewski

SICOER

Calligraffiti – fuzja graffiti z klasyczną kaligrafią

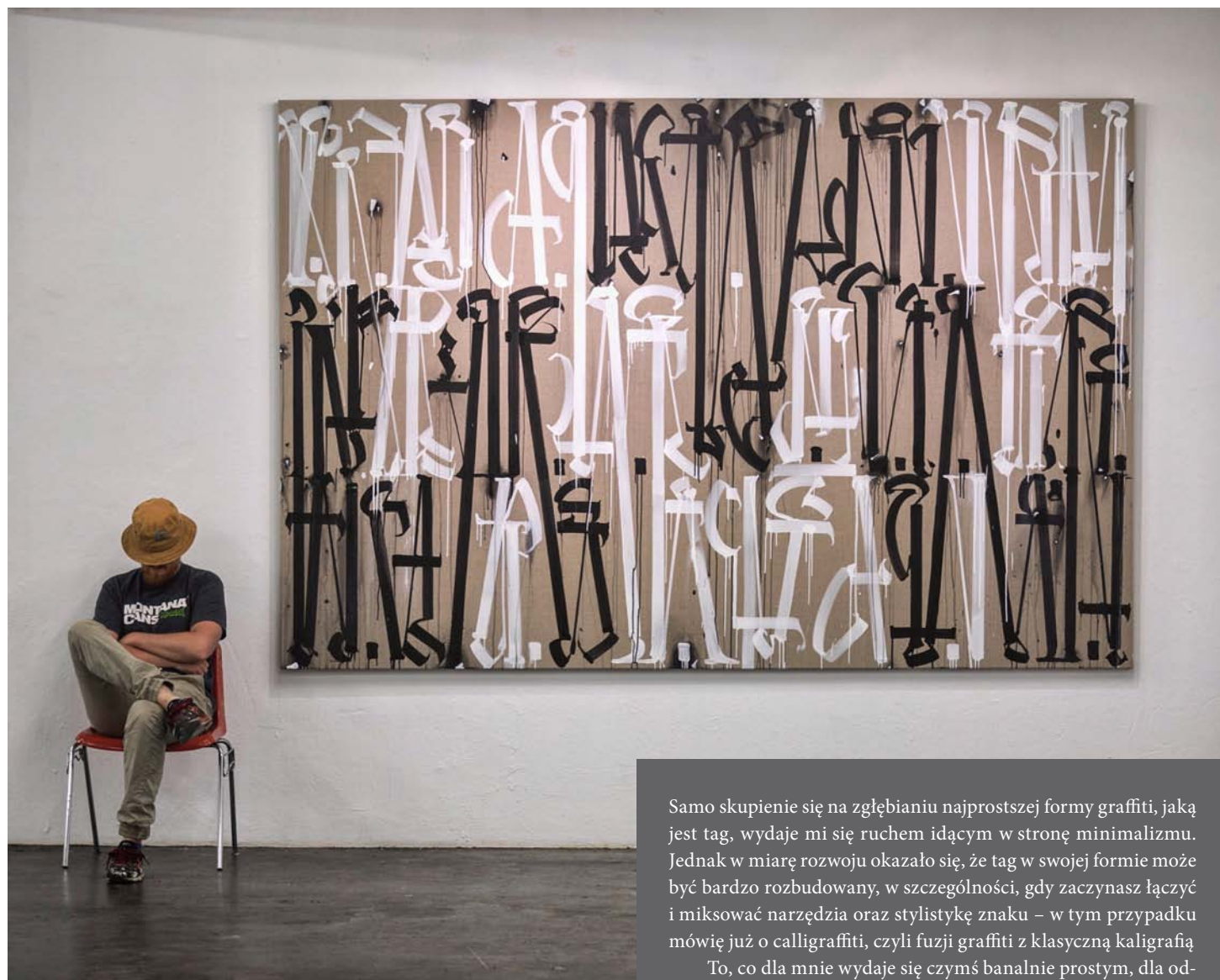


Tekst: Dawid Balcerek

Zdjęcia: Sicoer

Sicoer to poznaniak z krwi i kości, który aktualnie mieszka w Krakowie. Jednak to nie miejsce zamieszkania go definiuje, a jego sztuka, która jest znana już dawno poza granicami naszego kraju. Jego prace pojawiły się m.in. w kultowym Urban Spree w Berlinie. Jego profil na IG śledzi ponad 80 tys. osób, a znane firmy z kraju, jak i z zagranicy chętnie proponują mu współpracę. Kocha ściany i płótna, ale dobrze też się czuje na skórze. Sztuka, którą najchętniej uprawia, to calligraffiti, które łączy w sobie graffiti oraz kaligrafię. Jak sam twierdzi, nie lubi oceniać swoich prac, więc szukanie cech charakterystycznych pozostawia odbiorcom...





Samo skupienie się na zgłębianiu najprostszej formy graffiti, jaką jest tag, wydaje mi się ruchem idącym w stronę minimalizmu. Jednak w miarę rozwoju okazało się, że tag w swojej formie może być bardzo rozbudowany, w szczególności, gdy zaczynasz łączyć i miksować narzędzia oraz stylistykę znaku – w tym przypadku mówię już o calligraffiti, czyli fuzji graffiti z klasyczną kaligrafią

To, co dla mnie wydaje się czymś banalnie prostym, dla odbiorcy może wydawać się czymś złożonym i na odwrót.



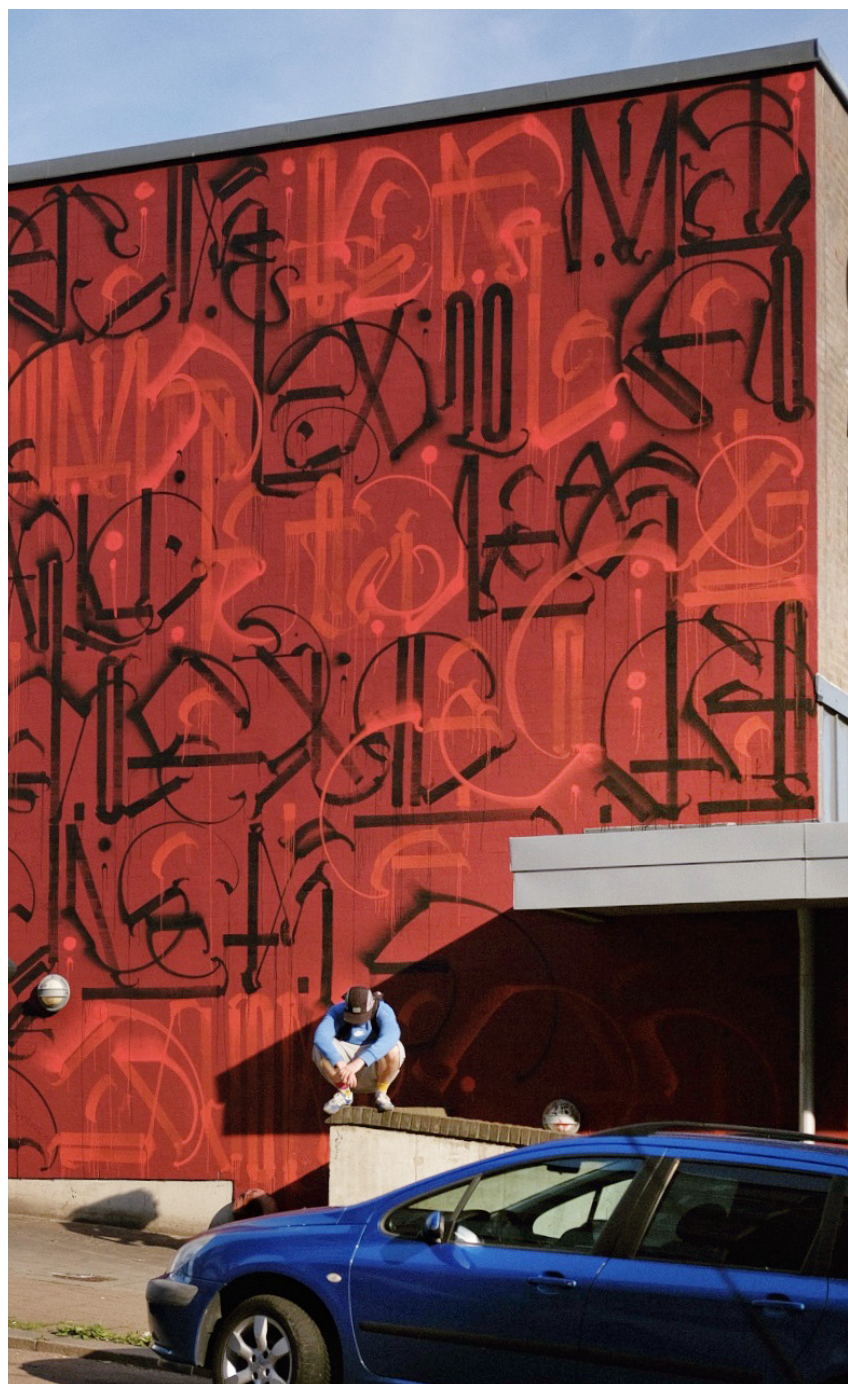
Od jakiegoś czasu skupiam się na samej formie, ekspresji i kompozycji znaku lub ciągu znaków, bazując na minimalistycznych zestawach kolorów.

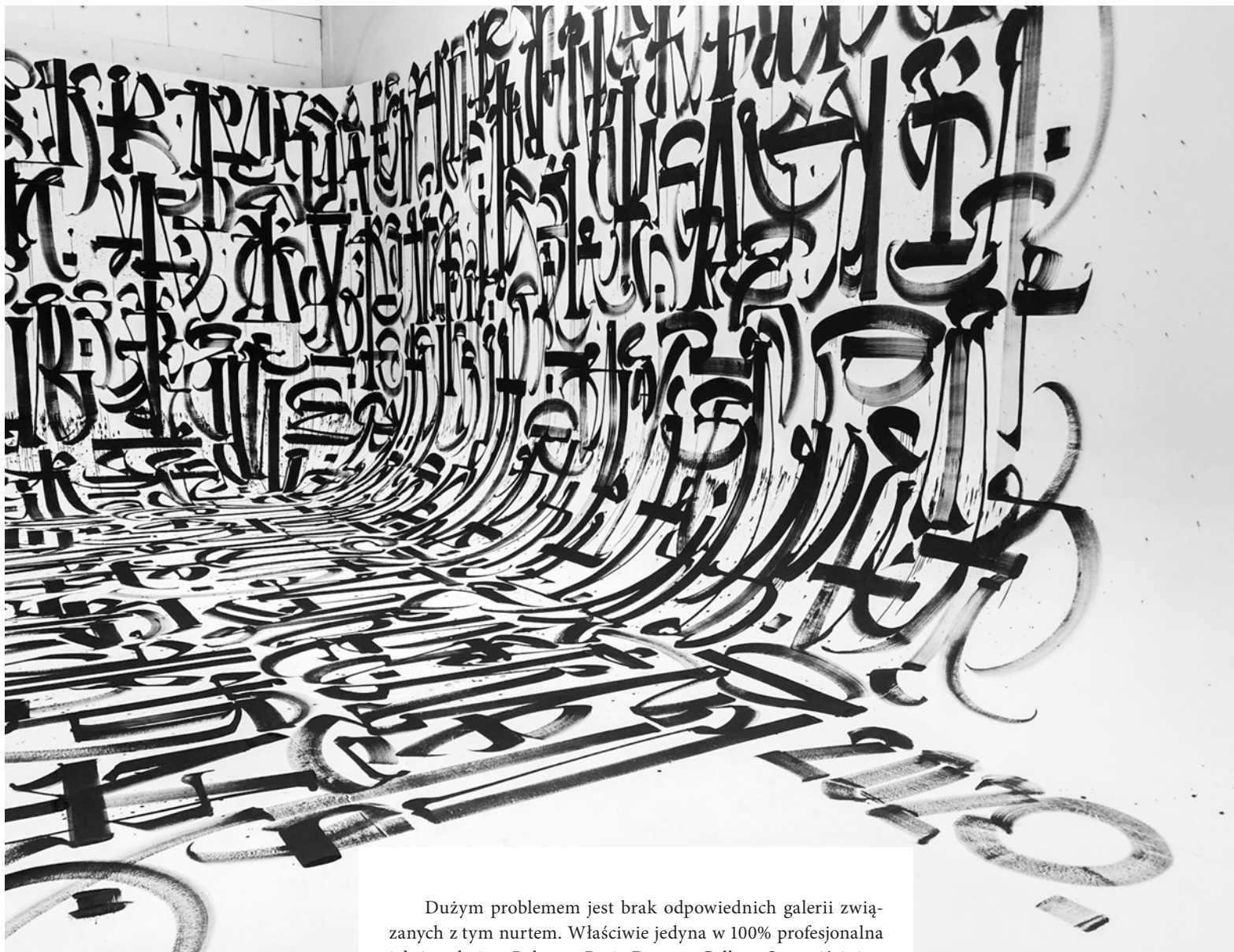
Myślę, że żeby coś było dobre, nie musi mieć tysiąca kolorów i efektów specjalnych. Najlepszym dowodem na to jest to, co można zobaczyć w muzeach sztuki współczesnej – proste formy dominują od dawna.

Ściana pozwala mi na największą ekspresję ruchu i nie wymaga „wciskania” się w format. Natomiast sporym wyzwaniem, gdy zacząłem malować na płótnie, było dla mnie zmniejszenie rozmiaru. Oczywiście mógłbym malować płótna wielkości ścian, ale to już spore wyzwanie logistyczne, magazynowe itd. Mam nadzieję, że jeszcze przyjdzie na to czas, bo myślę, że właśnie w dużych formatach czuję się najlepiej.

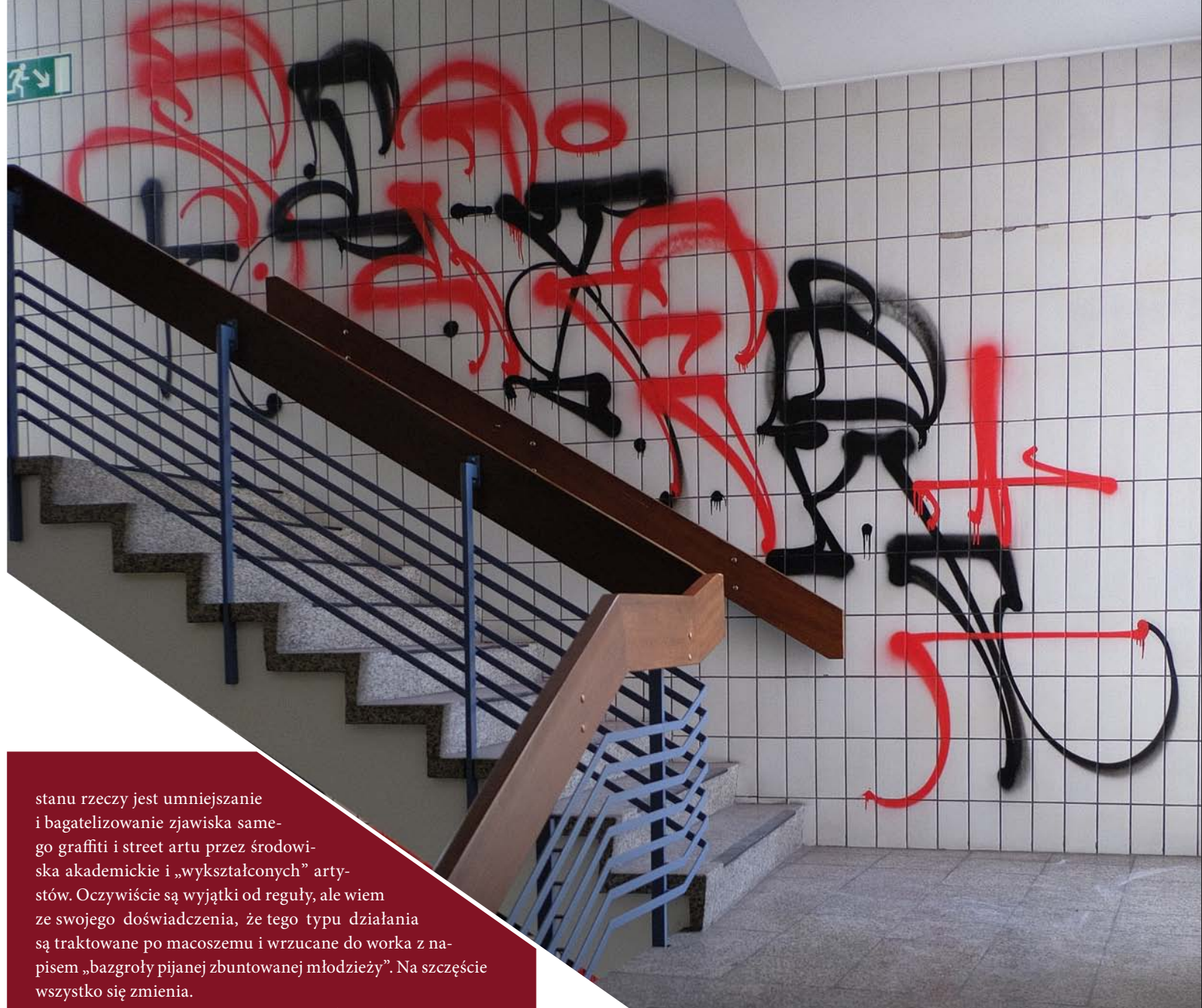
Na zachodzie to norma, że dobrzy artyści z ulicy mają swoje wernisaże i wystawy. Uważasz, że to może niedocenienie?

To jest bardzo złożony temat. Na pewno nie jest to niedocenienie. Myślę, że to bardziej wynika z braku wiedzy wśród ludzi budujących rynek sztuki, jak i również społeczeństwa. Na zachodzie samo graffiti ma status kulturowy. Ludzie, którzy się tym zajmują od kilkudziesięciu lat, teraz są cenionymi artystami. Jest cała masa galerii robiących wystawy, na które przychodzą rzesze odbiorców. I nie mówię o dzieciakach jarających się wrzutami, tylko o poważnych kolekcjonerach sztuki. Niestety – jak ze wszystkim – wszystko dociera do nas dużo później. Może jest to efekt historii naszego kraju, ciężko jest mi to ocenić.





Dużym problemem jest brak odpowiednich galerii związanych z tym nurtem. Właściwie jedyna w 100% profesjonalna i duża galeria w Polsce to Brain Damage Gallery. Oczywiście jest też kilka mniejszych, ale niestety nie mają one takiej siły przebicia, żeby zaistnieć na większą skalę. Kolejnym powodem takiego



stanu rzeczy jest umniejszanie i bagatelizowanie zjawiska samego graffiti i street artu przez środowiska akademickie i „wykształconych” artystów. Oczywiście są wyjątki od reguły, ale wiem ze swojego doświadczenia, że tego typu działania są traktowane po macoszemu i wrzucane do worka z napisem „bazgroły pijanej zbuntowanej młodzieży”. Na szczęście wszystko się zmienia.

Tak czy inaczej ja robię swoje. Działam od lat poza krajem i nie narzekam – wszystko idzie w dobrą stronę i mam nadzieję, że u nas też zmieni się to z czasem na lepsze.

IG@sicoerism
IG@sicography

biuro@teatrosmegodnia.pl

Teatr Ósmego Dnia

wiosna 2022

HISTORIE LUDZI BEZ HISTORII (9)

gość: Michał Narożniak
prowadzenie:
Przemysław Wielgosz
spotkanie online

FESTIWAL OFENSYWA TEATRALNA VIII: CHIMERA



GĘSTOŚĆ ZALUDNIENIA. HISTORIA WYBUCHU

Teatr Kana
spektakl

2 IV_18:00

UMBRA/ PORA RELAKSU

Teatr Ego Vu
spektakl

2 IV_19:15

ZŁOTA RYBKA PRZED 40-TKĄ

Magdalena Bochan-Jachimek
monodram

2 IV_20:20

teatrosmegodnia.pl

24 III_19:00

FATAMORGANA

Anastasiia Miedvedieva, Oleh Nesterov
Nikon Medvedev, Paula Mac



25 III_19:00

NIEWIDZIALNE KOBIETY

Teatr Ósmego Dnia
czytanie performatywne

8 IV_19:00

MATKI WYKŁĘTE

reż. Ada Tabisz
spektakl

22,23 IV_19:00

TUTAJ, CZYLI GDZIE? RZECZ O (NIE)PAMIĘCI

reż. Dorota Abbe, Piotr Dobrowolski
spektakl

26 IV_18:00 i 20:00

ul. Ratajczaka 44, 61-728 Poznań

61 855 20 86

FB/teatrosmegodnia

wiosna 2022



CYKL: ARTYŚCI ZDEGENEROWANI?

spotkanie z Dorotą Nieznalską spotkanie z Zofią nierodzińską

30 III_19:00

13 IV_19:00

POZnań*



„Mój styl to mieszanka gatunków i na tym zbudowałam swoją markę”



Monster

Rozmawiał: Dawid Balcerek

Zdjęcia: Sylwia Klaczyńska

Make-up: Ada Kochanek, **Sukienka:** fal-ash.com

**Poznajcie Monster, poznańską DJkę i aktywistkę, która na co dzień rezyduje w klubie Projekt LAB. Powiedzieć, że w jej setach dzieje się dużo, to nie powiedzieć nic. Charakteryzuje je nie tylko różnorodność elektroniki, ale i zgrabne przemykanie numerów z innej bajki. Rok 2021 z pewnością należał do niej, a jej oryginalne sety rozbrzmiewały na festiwalach i w klubach w całym kraju. Z Kari-
ną spotkaliśmy się na początku roku, a ten okres to zawsze dobry czas na podsumowanie i snucie planów na przyszłość. Jednak nie zabrakło też tematów dotyczących problemów polskich klubów, rodzimych producentów czy... Young Leosi.**

Za nami rok 2021, który był dla Ciebie bardzo udany. Masz na rozkładzie m.in. Instytut, Unsound, Wisłoujście, HÖR, Slipway, Asid. Jak wspominasz miniony rok?

Rok 2021 był dla mnie zdecydowanie odskocznią od okropnego 2020, który wszystkich nas zaskoczył i bardzo źle na mnie wpłynął. Nagle wszystkie plany, marzenia i możliwości zwyczajnie zniknęły, po czym nastąpiło wiele miesięcy niepewności. Sezon letni w 2021 roku napałował już nadzieją powrotu do względnej normalności, grałam praktycznie co weekend w dwóch różnych miastach, mogłam znowu spotykać się z publicznością i ze znajomymi artystami ze sceny, co od zawsze daje mi bardzo dużo energii i motywacji.

Coś Cię zaskoczyło w zeszłym roku?

Ucieszyły mnie wszystkie wydarzenia nastawione na polskich artystów, gdyż ciągle ryzykowne było zapraszanie artystów z zagranicy ze względu na obostrzenia pandemiczne. Okazało się, że takie imprezy wypalają. Nie trzeba upychać polskich artystów w godzinach, gdy grają do pustego parkietu, a zaczęli oni stanowić trzon wydarzeń. Nastąpił spory progres w tej kwestii na polskiej scenie, która wciąż za mało docenia rodzimych artystów.

Powinniśmy jak najbardziej nakręcać publiczność na lokalnych DJów i DJki oraz ich promować jako gwiazdy eksportowe.

A co zniesmaczyło?

Niezmiennie załamują mnie działania promotorów, którzy polskich muzyków traktują jak konieczny dodatek i wciskanie im mentalności, że powinni być wdzięczni, że w ogóle mają szansę wystąpić u czyjegoś boku – tak nie powinno być. Jako polska scena powinniśmy jak najbardziej nakręcać publiczność na lokalnych DJów i DJki oraz ich promować jako gwiazdy eksportowe.

Które z zeszłorocznych wydarzeń wspominasz najlepiej i dlaczego?

Zdecydowanie najlepiej wspominam weekend otwarcia klubu CEL w Katowicach. Była to moja druga impreza po ponad półrocznej przerwie w granicy. Uwielbiam grać na Śląsku, tamtejsza publiczność jest ekstremalnie otwarta na mieszanie stylów i bardzo żywiołowa. CEL miał być otwarty w 2020 roku, ale z wiadomych względów wydarzenie to sporo się opóźniło. Line-up imprezy stanowili sami polscy artyści, klub był wypełniony po brzegi, a ja miałam szansę zagrać jeden ze swoich ulubionych setów minionego roku, gdzie mogłam wrzucać bardzo różne style, od dubstepu po jungle i wszystko „siadało” doskonale. Grałam w CELu jeszcze dwa razy i za każdym razem było tam wspaniale.

Patrząc na Twój zeszłoroczny line-up, można śmiało powiedzieć, że jesteś najbardziej eksportową DJką z Poznania, spośród wszystkich lokalnych DJs. Sama wszystko ogarniasz czy masz kogoś kto Ci pomaga?

Od listopada 2019 jestem związana z agencją Granko i to moja agentka Paulina Żaczek reprezentuje mnie i „ogarnia” bookings, za co jestem niesamowicie wdzięczna. W tygodniu normalnie chodzę do pracy i w tym momencie nie wiem, jak miałabym sama sprawnie manewrować między dwoma pracami – tygodniową i weekendową. Współpraca z agencją to naprawdę zbawienie, życzę innym artystom, żeby mieli szansę pracować w ten sposób, ponieważ nie trzeba się martwić o dużo spraw związanych z logistyką i finansami, a można po prostu skupić się na swoim fachu i muzyce.

„Lubię grać wszystko, najchętniej pomieszane i nudzą mnie sety jednolite stylistycznie. Lubię zaskakiwać i chcę, żeby moja publiczność nigdy nie wiedziała, czego się spodziewać.”

Dużo grasz, czy to już ten moment, że byłabyś w stanie się utrzymać z samego grania?

Gdyby nie pandemia to być może dałabym radę się utrzymać tylko z grania. Jednak sytuacja z covidem uświadomiła mi, że posiadanie zawodowej opcji zapasowej mocno odciąża mentalnie i finansowo. Dzięki temu DJing nie jest dla mnie aż tak stresujący, bo wiem, że mam inne źródło utrzymania. Dopóki sytuacja w branży rozrywkowej nie wróci do stanu sprzed pandemii, nie będę myślała o utrzymywaniu się z samego grania, bo wykończyłoby mnie to psychicznie.

Wracając jeszcze do HÖR Berlin. Takie zaproszenie to chyba spore wyróżnienie. Jak Twoje wrażenia?

Wbrew krążącym legendom, do HÖR można, ale nie trzeba być zaproszonym. Mój pierwszy występ w 2020 roku odbył się na zasadzie zgłoszenia i wielu artystów właśnie w taki sposób udaje tam się zagrać. Moje wrażenia łatwo odczytać z mojej miny (śmiech). Pierwszy występ był dość stresujący. Jest to bardzo małe pomieszczenie, a tuż przed Tobą wisi kamera oraz oświetlenie, więc nie widzisz żadnego człowieka, jest to sytuacja dość nienaturalna. Za drugim razem jakoś udało mi się bardziej wyluzować, mimo że grałam z płyt. Jestem bardzo zadowolona z obydwóch występów solo. Pokazałam swoją selekcję i umiejętności w dość szerokim spektrum. Po obydwu występach pojawiły się różne ciekawe propozycje, więc traktuję je jako sukcesy. Natomiast zupełnie inaczej grało mi się ostatnio w towarzystwie Solid Blake, która jest jedną z moich ulubionych DJek. Obydwie przed występem zgodnie stwierdziłyśmy, że jeśli mamy tam znowu grać, to w duecie, gdyż granie tam solo jest zbyt stresujące. Solid Blake jest niezmiernie zabawną osobą i na nagraniu widać, że właściwie cały czas stroimy sobie żarty i świetnie się bawimy. Polecam granie w słynnym „kibelku”, ale radzę się przygotować albo wziąć kogoś do pary.

W poprzednim wywiadzie dla F powiedziałaś, że jesteś wierna brzmieniom analogowym i masz duży problem ze znalezieniem nowych wydawnictw, które stylistowo odpowiadałyby Ci tak, jak rzeczy sprzed prawie 30 lat. Nadal aktualne czy już mocno przedawnione?

Nadal jest to aktualne, w dalszym ciągu kupuję płyty z lat 90-tych i tam odnajduje brzmienia, które są najbliższe mojemu sercu. Jest wielu współczesnych artystów, którzy również są wierni oldschoolowym gatunkom i z wypiekami na twarzy czekam na ich nowe wydawnictwa. To co gram, to właśnie mieszanka starych i nowych rilisów. Na pewno nie mogę narzekać na utwory produkowane obecnie, jest mnóstwo super ciekawych producentów i labeli, których regularnie wspieram.

W Twoich setach przewija się sporo gatunków. Jesteś w stanie aktualnie scharakteryzować swój muzyczny styl? Co aktualnie najbardziej lubisz grać?

Mój styl to mieszanka gatunków i na tym zbudowałam swoją markę. Lubię grać wszystko, najchętniej pomieszane i nudzą mnie sety jednolite stylistycznie. Lubię zaskakiwać i chcę, żeby moja publiczność nigdy nie wiedziała, czego się spodziewać. Sety, jakie gram, zależą od klubu i imprezy. Czasami gram warm-up, więc muszę grać wolniej i spokojniej, aby przygotować publiczność na gwiazdę wieczoru. Zdarza mi się coraz częściej grać w tzw. peak-time, więc wtedy mogę sobie pofolgować i np. przyspieszyć. Najbardziej kocham electro, breakbeat, trance, old-schoolowe i rave'owe techno, IDM, jungle, ale zdarza mi się też grać house czy italo.

Z innej beczki. Masz słabość do Palucha?

Haha, wiem do czego pijesz.

W twoich setach często możemy znaleźć takie „smaczki”, jak właśnie Paluch czy Rihanna. Jak wiemy, to jest nic. Jaki był najbardziej przypałowy numer, który przemyślałaś w swoim secie?

Haha! Z Paluchem to była taka historia, że dostałam cudowny remiks niedługo przed Boiler Roomem i wiedziałam, że muszę go zagrać dla wszystkich ziomków z Poznania (a, co zabawne, remiks przyszedł nie z Poznania, a ze Szczecina!). Lubię wkręcać pop czy rap edity w swoich setach, bo uważam, że każdy z nas lubi usłyszeć melodię, którą kojarzy i dla osób, które dopiero zaczynają swoją przygodę z elektroniką, może być to miłe zaskoczenie. Nie wiem, czy traktuję granie pop remiksów jako przypałowe, ale lubię zaryzykować, czy też sprowokować osoby, które zbyt poważnie podchodzą do DJingu, który ma być przecież dobrą zabawą. Zatem najbardziej ryzykownym było chyba zamknięcie Unsoundu maszupem Young Leosi „Jungle Girl” na podkładzie z Aqua „Barbie Girl” – wszyscy byli zadowoleni, więc chyba się opłaciło (śmiech).

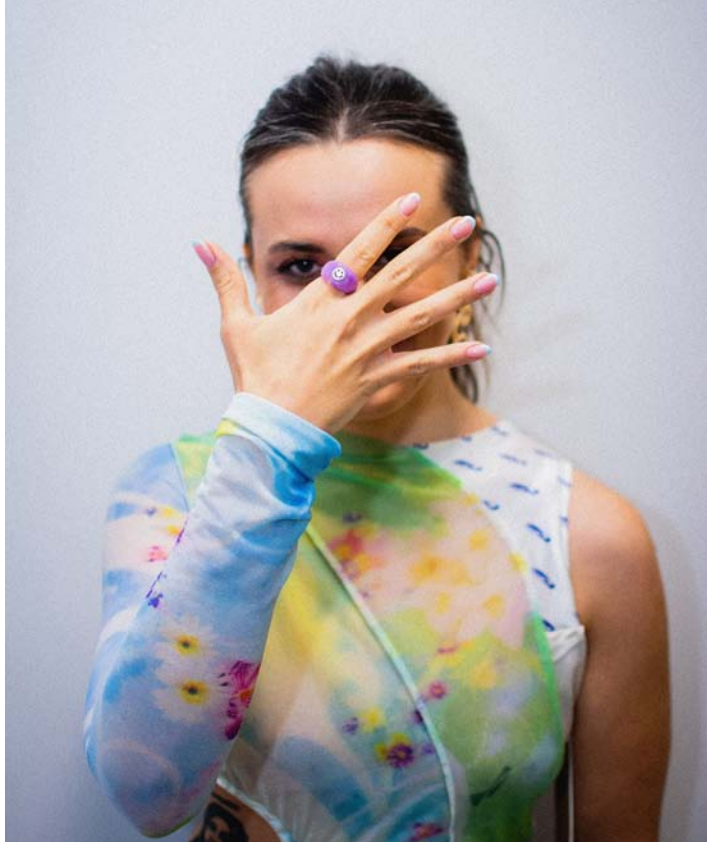
W swoich setach często goszczą również polscy artyści. Niedawno zagrałaś nawet seta złożonego tylko z polskich producentów. Można śmiało nazwać Cię promotorką rodzimej sceny. Jednak na polskiej scenie, nie jest to zbyt popularny kierunek...

Wspominałam już o tym wcześniej, że niestety jako Polacy mamy wpojona mentalność, że sukces nam się nie należy, a jeśli już coś osiągniemy, to musimy być za to nie wiadomo jak wdzięczni, jakbyśmy sobie na to ciężko nie zapracowali. Mam duży problem z takim podejściem. Uważam, że polska scena obfituje w talenty zarówno didżejskie i producenckie, ale ze strony promotorskiej zbyt dużo jest właśnie stawiania na importy, zamiast na budowanie lokalnej sceny. Na szczęście w ostatnich latach jest coraz więcej klubów, festiwali i promotorów, którzy próbują rozprawiać się z takim podejściem i ustawiają Polaków w najlepszych okienkach czasowych. Dzięki temu może ich usłyszeć szersza publiczność. Ja osobiście nie mam problemu, aby nagrać cały miks składający się z doskonałych produkcji polskich i jest mi strasznie przykro, że nasi rodzimi producenci mają ogromny problem ze znalezieniem wydawców i często muszą brać sprawy w swoje ręce. Jeśli jako scena nie zaczniemy inwestować w rodzimych artystów i nie zaczniemy ich stawiać na piedestałach, zamiast ciągle bookować ograne gwiazdy za niebotyczne gaże, to nie zrobimy żadnego postępu i nie będziemy podziwiać karier Polaków na polu międzynarodowym.

Podczas ostatniej rozmowy poruszyliśmy różne problemy sceny. Widzisz jeszcze jakieś mankamenty, które można byłoby poprawić w klubowym świecie? Co się zmieniło na przestrzeni tych 3 lat, od naszego ostatniego spotkania?

Zawsze jest jakaś praca do wykonania! Scena, która nie jest rozwojowa, jest czymś zupełnie nieinteresującym. To, co na pewno się poprawiło, to pozycja kobiet. Kiedyś powszechne było kwestionowanie ich umiejętności, dziś jest to wręcz nie do pomyslenia, żeby mówić takie rzeczy na głos, ponieważ sukcesy wielu kobiet udowodniły, że nie odstają one poziomem od mężczyzn. Potrzebne jest jednak dbanie o równe możliwości. Na pewno najtrudniejszą kwestią jest bezpieczeństwo w klubach, na szczęście o tym też coraz częściej mówi się głośno: kluby prowadzą kampanie dotyczące molestowania i przemocy. W dalszym ciągu mało mówi się o bezpieczeństwie związanym z używkami, jest to wręcz temat tabu, co czyni tę kwestię jeszcze bardziej niebezpieczną. Jest to temat, któremu naprawdę powinniśmy poświęcić wiele uwagi. Kluby powinny też jeszcze bardziej skupiać się na bezpieczeństwie spo-





łeczności LGBTQ+, która ma tak ciężko w Polsce, a przestrzeń klubowa powinna być dla nich bezpieczną przystanią. Niestety, nie każde miejsce jest dla nich zachęcające. Pracy do wykonania jest dużo, ale na szczęście widać chęci i ludzi, którzy chcą się pochylić nad tymi sprawami.

Mimo wielkiego bumu na sprzedaż winyli, nie przekłada się to na granie z nich w klubach. Nadal Ci się zdarza grać z winyli, ale w dzisiejszych czasach to chyba większy problem dla klubu niż prestiż, by gościć takiego DJa za deckami.

Sprzęt w klubach jest, ale czasami jest źle przygotowany. Ja nie mam wcale złych doświadczeń z graniem z winyli w klubach. Najczęściej dostaję info przed imprezą, że nie będzie możliwości grania z gramofonów, więc po prostu nie zabieram ze sobą wtedy płyt – z tego względu nie zazdrozczę artystom, którzy grają wyłącznie z winyli, bo taka sytuacja może być dla nich dość nieprzyjemna.

„Zgrałaś” Polskę wzdłuż i wszerz, więc masz dobre rozeznanie. Czy cały czas uważasz, że Poznań jest numer jeden na polskiej scenie klubowej?

Uważam, że poznańska scena ma najbardziej ciągłą tradycję w kraju, jest najbardziej zgrana i zjednoczona na tle innych miast. Jest to ewenementem na skalę krajową, że jeden wiodący klub robi oficjalne afery

w drugim wiodącym klubie w mieście – takie sytuacje nie zdarzają się chyba nigdzie indziej w Polsce. Nie wiem natomiast, czy ilość DJów i DJek w Poznaniu przekłada się na różnorodność repertuaru. Zdaje się, że w innych miastach są ekipy, które bardziej szaleją w różnych stylizacjach. Ale na pewno, jeśli spojrzysz na rozkład cotygodniowych imprez, to Poznań ma najwięcej do zaoferowania i to, za co najbardziej lubię naszą scenę to to, że tutaj naprawdę wszyscy się lubią.

Co słychać u Twojej ekipy Oramics? Swego czasu byliście bardzo aktywne razem, a wygląda jakbyście ostatnio przystopowały z działaniami.

Działania Oramics w dużej mierze opierały się na wydarzeniach w realu. Robiliśmy imprezy czy warsztaty, a przez pandemię nasze możliwości zostały ograniczone. W 2021 roku zorganizowałyśmy jednak cyber rave, który zbierał środki na Aborcyjny Dream Team. Również we wrześniu wydałyśmy składankę Cut The Wire, która zbierała pieniądze na Fundację Ocalenie pomagając uchodźcom na granicy polsko-białoruskiej i udało nam się zgromadzić ponad 12 tysięcy złotych. Tak że udało nam się skutecznie działać mimo przeciwności losu. Mam nadzieję, że w 2022 roku będziemy miały szansę powrócić do regularnego organizowania imprez i warsztatów, jeśli tylko pozwoli na to sytuacja epidemiczna.

Miło Cię było zobaczyć w ogłoszeniach Audioriver 2022. Bywałaś w poprzednich latach na Audio jako uczestnik, teraz staniesz po drugiej stronie...

Dziękuję, bardzo mi miło! Na Audio byłam pierwszy raz w 2009 roku, gdy nastąpił słynny incydent pod tytułem „płakałam na Moderacie”. Potem byłam na festiwalu jeszcze parę razy, ostatnio chyba w 2015 roku. Być tam zaproszoną i wymienioną w pierwszym ogłoszeniu artystów to dla mnie ogromne wyróżnienie. Audioriver to pierwszy festiwal z muzyką elektroniczną, na którym byłam i na pewno miał wpływ na mój rozwój jako artystki. Usłyszałam tam wiele występów swoich idoli oraz idolek i z niecierpliwością czekam na lipiec, gdyż line-up ogłoszony do tej pory zapowiada się ciekawie. Nie wiem jeszcze, na jakiej scenie zagram, ale na pewno dam z siebie wszystko.

Jakie plany na 2022?

Dostaję regularne zapytania z klubów zagranicznych, jednak cały czas wszystko jest niezmiernie niepewne i daty się przesuwają. Myślę jednak, że na wiosnę sytuacja będzie już jaśniejsza i będę mogła w końcu ogłosić, gdzie się wybieram. Tradycyjnie szykuję kilka miksov w tym roku i generalnie podchodzę do przyszłości z większym optymizmem niż rok temu. Myślę, że sezon wiosenno-letni będzie obfitował w wiele nowych doświadczeń.

Poznań niszcza głównie deweloperzy

Tomasz Dworek – wiceprzewodniczący Rady Osiedla Stare Miasto



Rozmawiał: Michał Krupski

Zdjęcia: Marcin Muth



Tomasz Dworek, wiceprzewodniczący Rady Osiedla Stare Miasto, od dłuższego czasu jest osobą rozpoznawalną wśród osób, które interesują się życiem miasta, inwestycjami i rozwojem. Na co dzień zajmuje się spotkaniami i rozmowami z mieszkańcami oraz jest skupiony na projektach poprawiających życie w centrum. Jego pomysły są mocno proekologiczne, a on sam szuka logicznych rozwiązań zarówno dla mieszkańców, jak i gości staromiejskiego fyrta. Spotkaliśmy się, porozmawialiśmy i poruszyliśmy ogrom tematów, na które można by rozmawiać całymi dniami. Doszliśmy do wspólnego wniosku – że Poznań to miasto wspaniałe, lecz niedoceniane przez własnych mieszkańców.

Stare Miasto przeprowadza w tym momencie kilka istotnych inwestycji. Którą z nich uważa Pan za kluczową dla dzielnicy?

Może wielu z Was tutaj zaskoczę – nie uważam, że najistotniejsze są wcale nie te spektakularne, jak Stara Rzeźnia czy centrum senioralne na Szkolnej, ale przede wszystkim działania nastawione na poprawę substancji mieszkaniowej w centrum. Co z tego, że przy Szyperskiej czy na Towarowej zbudowano wysokie bloki, kiedy mało tam mieszkańców, a w dużej

mierze to inwestycje z najmem krótkoterminowym. Szkoła podstawowa na Garbarach miała problemy z utworzeniem I klasy. Osiedla zaprojektowano tak beznadziejnie, że nie ma miejsca na porządy plac zabaw, nie ma części wspólnych integrujących ludzi, wreszcie nie ma zieleni. Bez lokalsów Stare Miasto będzie wymarłym skansenem, żyjącym imprezami w weekend. Najważniejszy cel dla centrum to zielen: drzewa, skwery i budowa więzi społecznych pomiędzy mieszkańcami, i to zadanie nie tylko dla radnych. Ważny jest także wpływ miasta na deweloperów, bo to, co teraz mamy, to zgody wydawane na inwestycje-pasożyty, psujące miejską tkankę. Przykład? Prawie 300 kłitek, nazywanych mikroapartamentami, które mają powstać przy Placu Wolności.

Wydaje mi się, że ważnym elementem rozwojowym dla miasta i dzielnicy jest rewitalizacja brzegów Warty. Widać jakieś postępy w tej kwestii?

Jeden z inwestorów, rzekomo mocno zaangażowany w tworzenie Strategii Rzeki Warty, pokazał niedawno, jakie ma to w rzeczywistości znaczenie dla deweloperki. Przedstawione plany budowlane na Starołęce zostały mocno okrojone – nie będzie kładek, mostków czy przystani z prawdziwego zdarzenia. Nie zapominajmy także, że kolejne osiedle dla segmentu premium, jak podkreślają władze miasta, ma powstać na wyspowym fragmencie Ostrowa Tumskiego, po dawnej Elektrociepłowni. Skoro deweloperka nie ma pomysłu na Wartę, należy zostawić tę przestrzeń jak najbardziej dziką! Cudownie, prawie jak na wsi można wypożyczyć czy jeździć rowerem po północno-wschodnim fragmencie Wartostrady, enklawą przyrody jest też Cybina, ale w tej okolicy, czyli na Śródcie, również bez ładu i składu powstawać będzie kolejne blokowisko. Nie wierzę także w powrót rzeki do starego koryta, więc zgodnie z wynikiem różnych warsztatów i konsultacji, należy zrewitalizować dalszą część tej przestrzeni, kontynuując założenia parku i miejsc rekreacji. Tak, to tam, gdzie dziś znajduje się parking miejski za 3 zł/h. W sąsiedztwie jest ostatnia miejska niezabudowana działka przy Wenecjańskiej, która powinna być przeznaczona na piętrowy parking.

W końcu podjęto decyzję o remoncie płyty Starego Rynku...

Decyzja była potrzebna z wielu powodów – chociażby konieczności przystosowania nawierzchni dla osób z niepełnosprawnościami, a także wymiany kilkudziesięcioletniej, zdegradowanej już podziemnej infrastruktury. Wraz z remontem szykuje się aranżacja nowego oświetlenia, odnowienie pasażu kultury czy niedostępna tu wcześniej zielen. Jedni narzekają na skumulowanie prac w jednym czasie, inni domagają się etapowania. Mam nadzieję, że w Poznaniu będzie tak, jak we Wrocławiu po powodzi, kiedy to wyremontowano całe centrum, co dało miastu życiowej, magnetycznej mocy!



Na czas przebudowy płyty Rynku, to plac Wolności miał być alternatywnym miejscem spotkań. Co się dzieje w tej kwestii?

Uczestniczyłem w jury wskazującym architekta, który zaprojektuje strefę gastro na Placu Wolności. Zwyciężyła koncepcja architektury społecznej Hugona Kowalskiego, który zawsze wkłada wiele wysiłku w analizę strukturalną planowanych inwestycji. Miasto planuje jeszcze podobny gastronomiczno-rozrywkowy koncept na terenie MTP, swoje drugie życie dostanie także plac Kolegiacki, gdzie latem pojawią się ogródki. Oczywiście, że Stary Rynek jest najważniejszym punktem w Poznaniu, jednak większe rozproszenie strefy gastro może zadziałać pozytywnie dla restauratorów czy mieszkańców, a także pozwoli lepiej opanować wolną amerykankę panującą np. na ulicy Wrocławskiej.

Jest Pan zadowolony z finalnego efektu przebudowy ulicy Św. Marcin?

Mam tu kilka spostrzeżeń, zarówno pozytywnych, jak i negatywnych, związanych m.in. z jakością nawierzchni. Na szczęście, jest ona jeszcze na gwarancji, dlatego z oceną całości chciałbym się wstrzymać do końca 2023 roku, kiedy to Magistrat zakończy cały proces inwestycyjny, dofinansowany ze środków unijnych. Przypomnę tylko, że w tym czasie zrewaloryzowany, czyli odnowiony, zostanie nie tylko Stary Rynek czy Plac Kolegiacki, ale dalsze fragmenty Św. Marcina, Alei Marcinkowskiego, 27 Grudnia czy obskurna dziś Gwarna. Ulicą Ratajczaka pojedzie tramwaj. Celowo nie użyłem nadużywanego słowa rewitalizacja, bo oznacza ona ożywienie miejskiej tkanki.

„Centrum jest miejscem wielu konfliktów, ale doceniam je z jednego powodu – wspólny problem sprawia, że sąsiedzi zaczynają się nawzajem dostrzegać.”

Nie boi się Pan, że kolejny etap również będzie kontrowersyjny?

Liczę na to, że całościowo zaplanowana i zaaranżowana przestrzeń będzie w stanie przyciągnąć nowych mieszkańców i handel. Duże nadzieje pokładałam w powrocie studentów, których brak był w trakcie epidemii mocno odczuwalny. W tym temacie mam pewien pomysł, a konkretnie – ideę utworzenia w jednym z wieżowców przy Św. Marcinie akademika. Do zagospodarowania jest znajdujący się obok – zwał jak zwał – mieszczkańskiej ulicy jest pasaż będący zapleczem Alf. Aż prosi się o stworzenie tu postindustrialnej, kulturalnej, alternatywnej przestrzeni, coś na kształt łódzkiej Off Piotrkowskiej czy gdańskich konceptów tego typu.

A skoro pozostajemy przy kontrowersjach, nie może zabraknąć tematu placu Kolegiackiego.

...nie ma miejsca na porządny plac zabaw, nie ma części wspólnych integrujących ludzi, wreszcie nie ma zieleni. Bez lokalsów Stare Miasto będzie wymarłym skansenem.

Na ten temat trwa nic nie wnosząca internetowa dyskusja. Z powodów m.in. estetycznych, kilka lat temu rozpoczęto proces zmian, który objął także dziedziniec Urzędu Miasta z ławkami i zielenią (niestety w donicach, co czasami można zrozumieć biorąc pod uwagę aspekt historyczny i urbanistyczny). Nie wszystko mi się podoba, stworzyłbym więcej powierzchni biologicznie czynnej i nasadził więcej drzew, bo wiem, że to możliwe. Choć z różnymi wadami, nie jest już dzisiaj plac tak, jak przedtem, parkingiem i mówiąc wprost „sralnią” dla psów. Rolę tę niestety przejął dziś sąsiedni fragment przy muralu Szymborskiej. Plac Kolegiacki jest placem – z ciekawą, nieodkrytą jeszcze historią. Jeszcze kilka lat temu był miejscem pochówku tysięcy poznańskich mieszczan... stąd zresztą przy Wodnej tak wiele zakładów pogrzebowych. Przetestujmy najpierw plac, zastanówmy się nad jego wykorzystaniem: turystycznym czy związanym z gastronomią i zasadami funkcjonowania ogródków. Pamiętajmy, że na dwa lata de facto stracimy dostęp do Starego Rynku, być może więc Kolegiacki przejmie wiele reprezentacyjnych funkcji. Warto spojrzeć na wschodnią część placu, która nie doczekała się rewitalizacji, choć była ona początkowo planowana. Zamiast poruszać w kółko te same argumenty, zastanówmy się, co dalej z tym fragmentem i jakich wymaga zmian. Mamy mural z wierszem Szymborskiej, modernistyczny budynek przychodni i pomnik koziołków – dziś codziennie zastawiany przez nieprawidłowo parkujące auta!

Niestety, część tej działki należy do prywatnego właściciela, a więc prędzej czy później, zostanie zabudowana. Pytanie brzmi, czy w ramach procedowanego mpzp Miasto Poznań może wykupić ten teren. Cały ten fragment to pole do społecznych działań i stworzenia przestrzeni, która nie będzie wzbudzała takich kontrowersji... np. w pełni zielonego skweru!

Mam wrażenie, że od lat wszystkie remonty są robione tylko po to, aby po prostu odhaczyć jakąś inwestycję.

Pytanie, które? W centrum w ostatnich latach było ich niewiele: fragment Św. Marcina i nie oddany jeszcze do użytku Plac Kolegiacki. Na rewitalizację czekają Garbary, doskonale założenie urbanistyczne zwieńczone kościołem Bernardynów i rynkiem. Mam nadzieję, że nowa Stara Rzeźnia wraz z tramwajem z Naramowic, a także przesuniętym tranzytem z Solnej – Małych Garbar – Estkowskiego na dokończoną pierwszą ramę pozwolą odżyć temu fyrtlowi i zapewnić dobrą komunikację nowym osiedlom na Ostrowie Tumskim, Śródce i Zawadom. Przestrzenne zbliżenie z atrakcjami Wzgórza Wojciecha i Muzeum Niepodległości, a także ciągle nieodkrytą i niedocenianą Cytadelą może dać turystycznej mocy temu fragmentowi miasta. To wszystko jest możliwe przy mądrym planowaniu, a mądrze kształtować miasta nie da się bez miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, do których z różnych powodów miasto się nie kwapi. To wszystko powoduje powstawanie zdegenerowanej przez deweloperów społecznej tkanki. Wracając do pytania o potencjał Warty... niczym nieskrępowane, chciwe inwestycje niestety unicestwiły portowe dziedzictwo Poznania. Czy ktoś już pamięta, że nad Wartą przeładowywano miliony ton towarów i kruszyw, że po rzece pływały regularnie statki wycieczkowe? A co do remontów, dbam o to, na co mam realny wpływ – o nowe, równe chodniki, nasadzenia drzew, nowe skwery czy banalne ławki cenione przez seniorów, bo to poprawiają komfort życia mieszkańców.

Gdzie jeszcze widzi Pan przestrzeń do inwestycji na Starym Mieście?

Jak wspomniałem, to brak mpzp (miejscowych planów rewitalizacji) i deweloperska patologia przyczyniają się do złego planowania. Zaznaczam jednak, że to dobrze znany problem, nie tylko przełomu XX i XXI wieku, bo wcześniej też starano się budować tanio i maksymalnie wykorzystywać przestrzeń wspólną stąd studnie w kamienicach czy sufereny... Dziś jednak deweloperom pozwala się na jawne pasożytnictwo na przestrzeni publicznej. Na Garbarach, 10 minut od Starego Rynku zbudowano grodzone drucianym płotem osiedle. Legalne parkowanie jest tam problemem, a funkcję „eko” pełni mikroskopijna zieleń w donicach. Mieszkańcy tej enklawy korzystają z miejskiej infrastruktury kosztem sąsiadów. Przywołam jeszcze jeden przykład – centrum senioralnego, którym chwalił się prezydent Jaśkowiak, w sumie nie wiem dlaczego, bo to prywatny biznes. Na początku ceglana elewacja kompleksu miała być skrupulatnie odtworzona, potem okazało się, że będzie zwykły tynk. Media poinformowały, że z całościowego założenia kupionego od miasta, inwestor zbył dwie kamienice stanowiące 10% powierzchni terenu za 25% ceny kupna. Potem miasto pozwoliło, choć pierwotnie na to się nie

zgadzało, na wycięcie wielu drzew i unicestwienie fragmentów willi Cegielskiego, co pozwoli na budowę parkingu podziemnego w kompleksie, znacząco zwiększając wartość tego terenu! Czy teren będzie otwarty dla poznaniaków? Czy odtworzona zostanie historyczna ulica Kozia? Tutaj, niestety, nie ma jednoznacznych deklaracji.

A co dalej z Chwaliszewem i jego okolicami? To także mocno niewykorzystany potencjał.

Przede wszystkim warto docenić park Stare Koryto Warty i oryginalny plac zabaw, który powstał w wyniku konsultacji z poważnymi ekspertami – z dziećmi! – i mówię to bez ironii. Pytanie, co oznacza niewykorzystany potencjał? Należy zadbać o klimat fiyrtla i wskrzesić trakt królewski ze Starego Rynku przez Chwaliszewo na Ostrów Tumski. To jest możliwe po wybudowaniu I ramy. W tym roku staromiejscy radni przeznaczyli środki na nowy projekt organizacji ruchu, tak, by na Chwaliszewie pojawiły się drzewa.

Jest Pan blisko mieszkańców i zna Pan ich oczekiwania. W jakim stopniu inwestycje w Pana fiyrtla pokrywają się z nimi?

To, co daje mi siłę do działania, to wielu lokalnych aktywistów mających pomysły na projekty integracyjne. To dzieje się m.in. na Garbarach, na podwórkach przy Al. Marcinkowskiego, na Mostowej... Centrum jest miejscem wielu konfliktów, ale doceniam je z jednego powodu – wspólny problem sprawia, że sąsiedzi zaczynają się nawzajem dostrzegać. Oczekiwania mieszkańców centrum są łatwe do przewidzenia. Tak, jak wszyscy, chcą wygodnych mieszkań, cichego sąsiedztwa, zieleni i dobrej publicznej infrastruktury. Uprzedzam pytanie o rolę centrum jako kulturalnego salonu, miejsca dla fajnych kawiarni, restauracji i pubów.

Staromiejscy radni próbują pogodzić interesy trzech grup: mieszkańców, właścicieli nieruchomości i przedsiębiorców. Wierzę, że to jest możliwe, a potwierdza to projekt Dobry Sąsiad, w którym nagradzani są m.in., restauratorzy, którzy prowadzą odpowiedzialny biznes i potrafią dogadać się z sąsiadami.

Czy Poznań ma szansę w ciągu dekady stać się miastem turystycznym?

Doceniam to co robi PLOT – Poznańska Lokalna Organizacja Turystyczna – której celem jest zatrzymanie grup turystów na dłużej niż jeden dzień. Poznań nie cierpi na brak atrakcji, trzeba natomiast zmienić dotychczasową politykę touroperatorów. Jest u nas co robić przez kilka dobrych dni – na turystów czeka Cytadela, Malta i Śródka, Jeżyce, Łazarz, a w bliskiej okolicy miasta także Park Narodowy, Puszczykowo, Kórnik, Rogalin i szlak kościołów drewnianych. Także targowy potencjał hotelowy nie jest do końca wykorzystany.



Czy w Pana opinii i mieszkańców trend wynoszenia się miejsc rozrywkowych z centrum jest dobry?

Z punktu widzenia mieszkańców odpowiedź jest prosta... Tu ciekawostka – hałasowym utrapieniem nie są głównie jak się okazuje, miejscówki funkcjonujące nad Wartą, a pijane, wydzierające się grupki zmierzające nad rzekę z grającym boomboxem na ramieniu. Można prowadzić odpowiedzialny biznes, dobrze wygłuszyć lokal, wiele knajp jest na to dowodem. Pytanie, co rozumiemy jako centrum... póki co, większość miejscówek skupiona jest wokół Starego Rynku. Cieszę się z dobrych przykładów na Gwarnej czy Św. Wojciechu, gdzie kluby potrafią się dogadać z sąsiadami.

Straciliśmy wiele plenerowych festiwali, jak np. Spring Break. Ethno Port przeniesiony jest do budynków CK Zamek. Nie ma już Aquanet Festiwalu, Transatlantyk przeniósł się do Łodzi. W Poznaniu brakuje determinacji do organizacji tego typu inicjatyw?

To pewien paradoks, bo potencjał kulturalny Poznania jest ogromny i niewykorzystany w wielu muzycznych i artystycznych aspektach. Nie sądzę, że przeniesienie festiwali do budynków jest problemem, a Spring Break pokazał, że można robić festiwal rozproszony po całym mieście tak, jak kiedyś teatralna Malta. Planowanie masowych koncertów chyba dziś też nie jest dobrą strategią, ale mamy w Poznaniu plac na MTP, Starą Rzeźnię, Malte, Łęgi Dębińskie, które w przeszłości dały miejsce wielu dużym wydarzeniom! Przeczytałem niedawno, że podobny do Spring Break – showcase'owy projekt realizowany będzie w Łodzi... Powinniśmy w bogatym Poznaniu bardziej wierzyć w siebie, w nasze umiejętności, kompetencje – za dużo narzekamy, za mało działamy!

Vinci
ART GALLERY
GALERIA SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ

Sprzedaż dzieł sztuki współczesnej | Sztuka do wnętrza | Wystawy | Spotkania | Eventy



Artur Smola / *PLYWACZKA* / 95 x 135 cm / olej na płótnie / 2021

Vinci Art Gallery, ul. Rynek Śródecki 15/2, Poznań | galeria@vinciartgallery.com, 789-192-548 | www.vinciartgallery.com

📍 [vinci_art_gallery_](https://www.instagram.com/vinci_art_gallery_) 📍 [vinci.art.gallery.poznan](https://www.facebook.com/vinci.art.gallery.poznan)

Masz w sobie cząstkę Yin i Yang



Wyjdź do ludzi na matę do jogi

Tekst: Malika Tomkiel

Zdjęcie: Natalia Nowak

Na praktykę jogi przychodzą do mnie różne osoby. Każdą z nich doceniam, witam z otwartą głową i ramionami, by dać jej spokój, którego poszukuje na sali. Właśnie tak wyobrażam sobie linię nauczyciel-uczeń – jest ona rozmową, płynącą harmonią i czasem, który można podarować drugiej osobie. Jeśli można dać komuś coś dobrego, to dlaczego nie podczas swoich zajęć i pomocy w obraniu odpowiedniej drogi do swojej praktyki? Joga ma do zaoferowania więcej niż może nam się wydawać – nie są to bowiem tylko pozycje, które wprowadzą do naszych ciał odrobinę ruchu. Zapraszam Was dzisiaj na podróż w głąb siebie.

Poznań, ah jak ja tęsknię za tym miastem! Istnieje duża możliwość, że czytasz tę gazetę gdzieś w kawiarni bądź przechodziłeś akurat obok miejskiej Galerii Arsenał. Prawdopodobnie codziennie podczas swojej drogi do pracy mijasz sporą ilość miejsc, w których ktoś z przyjemnością zaprowadzi Cię na matę. Dlaczego o tym piszę? Podczas rozpoczynania swoich jogowych zajęć mam taki miły, mam nadzieję, zwyczaj, że skanuję wzrokiem salę i pytam wszystkich o samopoczucie, bądź (gdy widzę kogoś nowego) o doświadczenia związane z jogą. 8 lat, 10 lat, trzy, dwa miesiące... ćwiczeń wyłącznie z głosem w komputerze sprawiają, że praktyka wykonywana wyłącznie w domowym zaciszu może przynosić duże ryzyko kontuzji. Cenię ją – ważne jest w końcu zrobienie pierwszego kroku w kierunku samorozwoju, jednak przychodzę dziś do Was z tym tekstem, by pomóc w wybraniu ukochanego stylu jogi. Kto wie, może postanowicie wyjść z domu do ludzi?

Ciało, umysł i dusza Złączone w całość

Joga traktuje człowieka jako całość, w której każdy z elementów ma swoje miejsce i znaczenie. Bez względu na to na jakie zajęcia z jogi się wy-

**Joga traktuje człowieka jako całość,
w której każdy z elementów ma
swoje miejsce i znaczenie.**

bierzecie powiem Wam jedno – próbujcie, każdy styl charakteryzuje się inną dynamiką wykonywania asan (pozycji jogi) i może mieć na celu nieco inny efekt, np. wzmocnienie ciała, bądź zupełne wyciszenie tkanek i mięśni. No właśnie, asany. Asany, czyli pozycje jogi, których uczymy się na sali, to jedynie jeden z ośmiu elementów, które składają się na Ośmiostopniową Ścieżkę Jogi. Zaczniemy więc od początku, by w wielkim skrócie przybliżyć pozostałe siedem składowych.

Ośmiostopniowa Ścieżka Jogi Wielki skrót życiowej filozofii

Niezwykle ważne w zrozumieniu jogi są dwa elementy: yamy i nijamy. Pierwsze z nich stanowią przykazania moralne, te uniwersalne, do których należy mówienie prawdy, niekrzywdzenie, nie bycie zachłannym oraz wstrzemięźliwość. Nijamy mówią zaś o konkretnych zasadach postępowania i relacjach człowieka z samym sobą oraz swoimi emocjami. Do nijam zaliczymy zadowolenie, umiar, czystość, samopoznanie i poświęcenie się. Co jednak gdy zaczniemy już zgłębiać jamy i nijamy w naszym życiu, a praktyka asan stanie się dla nas niemalże codziennością? Nie zapomnijmy o pranayamie, czyli regulacji oddechu, która w kontrolowany sposób pozwoli nam na harmonię ruchu z braniem wdychu i wydechu. To właśnie pranayama w połączeniu z kolejnymi elementami – pratyaharą, czyli skierowaniem swoich zmysłów do wewnątrz i dharaną (koncentracją) ułatwią nam dhyaną – medytację. Wiem, to co piszę to ogromny skrót tego, co składa się na Ośmiostopniową Ścieżkę Jogi, którą zgłębia się przez całe życie, a jej zwieńczeniem jest samadhi – połączenie duszy ze świadomością. Warto jednak mieć chociaż wiedzę na temat tego, że joga to nie tylko ćwiczenia wykonywane na macie. Dla wielu osób, od wieków stanowi ona sposób na życie, a wręcz filozofię.



Niech Cię ukoi

Poznaj swój styl

Joga i jej techniki mają na celu zharmonizowania ciała, umysłu i ducha. Jeśli nie wiesz jeszcze na które zajęcia z jogi się wybrać, to chciałabym rozszyfrować nazwy, które znajdziesz w grafikach licznych szkół. Znajdując w rozpisce zajęć nazwę „joga iyengara” spotkasz się z precyzyjnym, długim trwaniem w asanach, do których wykonania przydadzą Ci się liczne pomoce jogowe np. paski, klocki bądź koc.

Nieco odmienne podejście do jogi odnajdziecie w stylu o nazwie „vinyasa”, który polega na wykonywaniu sekwencji jogi w dowolnej kolejności. Vinyasa joga bazuje na oddechu płynnie synchronizującym się z ruchem, a ten w harmonijny sposób przeprowadza ciała z jednej asany do drugiej. Decydując się na vinyasę możesz więc być pewien, że każde zajęcia będą wyglądały nieco inaczej – rozwiną balans, skupią się na wzmocnieniu ciała bądź nauczą nowej sekwencji, co odróżnia ten styl od „ashtangi” jogi skupiającej się na wykonywaniu tej samej sekwencji.

**Joga i jej techniki mają na celu
zharmonizowania ciała, umysłu
i ducha.**

Każdy z nas ma w sobie również cząstkę yin i yang – właśnie na tym bazuje filozofia yin jogi. Kiedy zarówno yin, jak i yang znajdują się w harmonii, to właśnie wtedy możemy mówić o odpowiednim zdrowiu i równowadze ciała. Praktykując jogę yin spotkasz się więc na dłuższym trwaniu w asanach i pracy na powięziach, które doprowadzą Twoje ciało do błogiego relaksu i wytworzą poczucie wewnętrznego ciepła.

Pamiętaj, jestem dla Ciebie – jako nauczycielka jogi czy jako osoba, która właśnie dostarczyła Ci garść wiedzy na temat jogi. Oj, to garstka, jedynie ziarenko, ale wierzę, że jeśli tylko będziesz chciał je zgłębiać, to znajdziesz do tego odpowiednią drogę.

Fot.: Czuła Na Światło



„Rób to, co kochasz. Nawet, jeśli inni myślą inaczej!”

Wywiad z Agatą Wojtczak,
właścicielką marki Brain Inside

Rozmawiał: Dawid Balcerek

Zdjęcia: Agata Wojtczak

Kiedyś ich nienawidziła, dzisiaj je kocha. Chwali się nawet, że potrafi dobrać czapkę do każdej głowy i twarzy. Założycielka i mózg firmy Brain Inside, Agata Wojtczak, wrzuciła czapki na wyższy poziom – gadżetu garderoby, niekoniecznie wyłącznie na zimę. Agata to również zapalona sportsmenka i podróżniczka, która nie może usiedzieć zbyt długo w jednym miejscu, więc nasze tematy nie skończyły się tylko na okryciach głowy.

Proszę przybliżyć nam historię Brain Inside. Skąd wzięła się Twoja miłość do czapek?

Wszystko zaczęło się od tego, że latem, ucząc się pływać na wakeboardzie, nie mogłam znaleźć czapki zimowej. Letnie wieczory są chłodne, szczególnie, kiedy masz mokre włosy i spędzasz czas na zewnątrz. Kiedy wchodziłam do klimatyzowanego sklepu, bo na zewnątrz było 30 stopni, i pytałam o czapkę zimową, każda sprzedawczyni patrzyła na mnie z ogromnym zdziwieniem. Zauważyłam niszę na rynku... i tak zrodził się pomysł na biznes. Popytałam znajomych. Okazało się, że oni też nie są zadowoleni z oferty czapek zimowych, nie tylko latem, ale i zimą, szczególnie, gdy w czasie polskiego lata chcą pojechać tam, gdzie jest akurat zimno.

Pomysł był – tylko, jak go zrealizować, gdy jesteś zaraz po studiach a na koncie masz kasę co najwyżej na to, żeby kupić musztardę do lodówki, co by pusta nie stała, bo nie wypada (śmiech).

Na kontener czapek z Chin stać mnie nie było, ale zaczęłam kombinować – i tak wpadłam na pomysł ręcznej roboty. Jej zaletą są małe nakłady, które pozwalają mi realizować wszystkie swoje odjechane pomysły! Był tylko jeden problem – nie umiem robić na drutach! (śmiech) Z pomocą przyszedł OLX – dałam ogłoszenie – i zgłosiły się zreczne panie (które zresztą są ze mną do dziś). Później było tylko lepiej i lepiej. Możliwości wymyślania modeli, łączenia kolorów, wprowadzania małych zmian były tak ogromne, że od razu poczułam, że to jest coś dla mnie. Każda czapka może być inna, mogę próbować, zmieniać, działać. Poczułam cudowną wolność, której potrzebowałam na początek, a której nie dają nawet polskie szwalnie.

Wszystko od Was jest „made in Poland” i produkowane przez.... seniorki. Proszę rozwiń ten temat.



Nasza firma po prostu stoi seniorkami! Bez nich nie byłoby Brain Inside. Dajemy zatrudnienie seniorkom, które mogą dorobić sobie do emerytury, robiąc to, co kochają, i to w domowym zaciszu. Co tydzień nasze seniorki dostają materiały, z których robią czapki (oczywiście zgodne z opracowanymi wcześniej modelami). Pracują z domu i raz w tygodniu widzujemy się u nas w biurze. Sprawdzamy wykonanie, dodajemy metki, pięknie pakujemy i wysyłamy do naszych klientów. Jeżeli chodzi o czapki nie ręcznie robione, to współpracujemy z cudowną firmą z Krakowa. To bardzo ważne, z kim współpracujesz – staram się otaczać tylko pozytywnymi ludźmi, dla których moje pomysły to nie kolejny problem, a kolejne wyzwanie, które chętnie podejmą.

I tak właśnie jest w Brain Inside. Seniorki zawsze podążają moim odstrzelonym pomysłem i dodają jeszcze własne, a ekipa z Krakowa nigdy nie mówi nie!

Do kogo kierujecie swoje produkty?

Naszym docelowym klientem jest każdy, kto docenia wysoką jakość oraz produkty wykonane z pasją i miłością, każdy, kto chce mieć coś niezwykłego, oryginalnego i wartościowego, kto rozumie ogrom pracy włożony w wykonanie produktu w Polsce i utrzymanie firmy na naszym rynku.

Zaskoczę Cię pewnie tym, że naszymi klientami docelowymi są również osoby, które zawsze uważały, że nie lubią czapek! Często trafiają do nas osoby, które nie chcą chodzić w czapkach, ponieważ uważają, że źle w nich wyglądają.

Ja sama za młodu nienawidziłam czapek. Wyglądałam w nich strasznie, a mama zmuszała mnie, żebym w nich chodziła, co skutkowało tym,



że już za rogiem czapka lądowała w kieszeni. Jako dorosła stworzyłam więc czapki, które sama chcę nosić. Będąc często na targach mody i słuchając potrzeb klientów, stworzyłam wiele modeli czapek. Szczycę się tym, że jestem w stanie dobrać czapkę do każdej głowy i twarzy. Nie zliczę maili i podziękowań od klientów, którzy kupili u mnie swoją pierwszą w życiu czapkę i nie mogli wyjść z podziwu, że w czapce można wyglądać dobrze, i że nie muszą już dłużej a do tego nie marznąć.

Podsumowując – bez względu na to, czy kochasz czapki, czy też ich nienawidzisz, jesteś naszym klientem!

Co oferujesz jeszcze, prócz czapek?

Skupiamy się jeszcze na dodatkach zimowych. Robimy to, co umiemy, i to, co kochamy: czapki, okrycia szyi, czyli szaliki, kominy i tuby, opaski handmade, rękawiczki handmade – takie na totalnym oldschoolu – z jednym palcem i sznureczkiem, które pozwalają poczuć się znów jak 9-latek.

Skoro już jesteście przy dzieciach, widziałem, że macie również kolekcję dla nich, czyli celujecie nie tylko w tych dużych wariatów.....

Kolekcja „Kids” rozwija się z każdym rokiem. To często sami klienci podsuwają mi pomysły, na które sama może nigdy bym nie wpadła. Każdy taki pomysł zapisuję, aż w końcu przychodzi czas na jego realizację. Tak właśnie było z kolekcją „Kids” – to rodzice bardzo chcieli, aby ich pociechy też miały takie piękne i ciepłe czapki (najlepiej takie same, jak oni). Jak mogłam im odmówić (śmiech)?

Twoja marka to kolory, czasami szalone. Czy znajdzie się też coś dla takich nudziarzy jak ja, którzy lubią prostotę oraz stonowane barwy?

To dobre pytanie. Pamiętam, jak zakładałam Brain Inside, to moim marzeniem było pokolorować naszą szarą, polską zimę. I obiecałam sobie, że w Brain Inside nie znajdą się takie kolory jak szary, bordo, butelkowy czy musztardowy. Same neony i koniec! Jednak współpraca z mądrymi ludźmi popłaca. Swego czasu dwie moje znajome przekonały mnie, że Brain Inside powinien być dostępny dla wszystkich. Ludzie kochają jesienne kolory, dlatego Brain nie powinien wyróżniać się tylko neonowymi kolorami, ale bardziej jakością wykonania, pięknym designem i wszystkimi kolorami, bo każdy jest piękny. Zmuszały mnie do przeglądania Vogue, Elle, Twojego Stylu i innych magazynów modowych, żebym przekonała się, że jesienne kolory też potrafią być piękne.

No i udało się! Dlatego teraz u nas każdy znajdzie coś dla siebie – od żarowiastych fluo, po piękne szarości, beże i kolory jesieni. Cieszę się, że pokochałam te kolory. Po pierwsze dlatego, że nigdy nie sprzedawałabym czegoś, co mi się nie podoba. Po drugie dlatego, że po tej decyzji sprzedaż wzrosła o ponad 100%. Biznesowo to była genialna decyzja.

Chcemy, żeby w Brain Inside każdy znalazł coś dla siebie, dlatego oferta jest tak rozbudowana.

A tak po cichu sobie myślę, że choć może nie zawsze skusisz się na fluo pomarańcz, to może się zainspirujesz? To może ten pomysł zostanie Ci w głowie i w przyszłym sezonie zdecydujesz się na przygaszony pomarańcz? A za dwa lata stwierdzisz, że w sumie w żarowiastym pomarańcu Ci do twarzy?

Sama na sobie przekonałam się, że do wielu kolorów możemy się przyzwyczaić. Często wiemy, w czym dobrze wyglądamy, i nie wychodzimy poza te ramy. Z racji zawodu przymierzam miliony czapek i sama czasem przekonuję się, że kolory, o których zawsze myślałam, że są „absolutnie nie dla mnie”, pasują mi i wyciągają ze mnie nowe, fajne odsłony piękna.

Trochę już lat siedzisz w streetwearze. Mam wrażenie, że ludzie zaczęli doceniać lokalne marki i handmade. A Ty, jak oceniasz poznański i polski rynek?

Tak, to prawda, że Polacy już od dłuższego czasu doceniają wartość produktów robionych ręcznie. Z roku na rok widać coraz większą świadomość zakupową. Ludzie zaczynają czuć różnicę między produktem wykonanym w Azji, a tym wykonanym w Polsce. Cena jest oczywiście inna, ale jakość nieporównywalna. Jesteśmy dumni, że tyle osób rozumie i docenia naszą pracę. Coraz częściej nawet spotykamy się z opiniami, że nasze produkty są relatywnie tanie w porównaniu do innych polskich marek.

Do Twojej drugiej pasji nawiązuje czapka „explorer”.

Mój model biznesowy trochę różni się od standardowych. Często mówię – „ja już się w życiu napracowałam i to bardzo ciężko”. Kocham podróże i to jest mój najwyższy priorytet. Całe moje życie jest podporządkowane tej pasji.

Pierwsze 1500 zł na otwarcie firmy pożyczyłam od koleżanki, bo zaczynałam na minusie. I bardzo, ale to bardzo ciężko pracowałam, żeby zarobić na życie i spłacić kredyt, a co dopiero coś zarobić i odłożyć. Do tej pory moi dalsi znajomi pytają zdziwieni: „To z czapek da się żyć?!”. Ale udało się i po latach doszłam do takiego miejsca w życiu, gdzie mogę pół roku ciężko pracować, a drugie pół zwiedzać świat i wydawać odłożone pieniądze. Nie mam super auta i domu pod Poznaniem. Zarobione pieniądze wolę wydać na samolot do Urugwaju lub na wyjazd na dechę do Japonii.

Każdy ma priorytety – ja chcę żyć i robić to, co kocham, a do tego potrzebne są pieniądze.

Więc pół roku ciężko pracuję, a drugie pół roku robię to, do czego jestem stworzona – poznaję tysiące ludzi i zwiedzam świat z plecakiem – najlepiej sama – bo to adrenalina i wyzwanie – a wtedy człowiek czuje, że żyje.

Chyba zbyt często nie bywasz w Polsce?

Staram się być w Polsce jak najkrócej, ale ostatnio bywam po pół roku.

Ok, to teraz pochwal się, gdzie już byłaś!

Podczas studiów przejechałam prawie całą Europę, również autostopem (mając pierwszy w życiu wypadek samochodowy). Ostatnio udało mi się zrobić roadtripa po Bałkanach, zahaczając jeszcze o Turcję i Malcję. Na snowboardzie spełniłam swoje freeride’owe marzenia w Gruzji. Parę lat temu mieszkałam rok na Islandii, a potem życie tak się złożyło, że mogłam sobie pozwolić na rok podróżowania samej z plecakiem po Ameryce Łacińskiej. Mieszkałam trochę w Panamie, w wiosce kite’owej, a dalej pojechałam do Kolumbii, Ekwadoru, Peru i Boliwii, gdzie zostałam trochę dłużej, pracując jako barmanka w najbardziej imprezowym hostelu w całym kraju (nazwy nie podam, ale kto był, ten nie ma wątpliwości, o jakim miejscu mówię). Potem udało mi się znaleźć pracę w Meksyku jako PR-owiec glampingu na plaży i KiteSzkóły. Spędziłam tam pół roku, a kolejne pół poświęciłam na to, by w czasie drprzejechać samej cały Meksyk, od zachodu na wschód. Potem zahaczyłam jeszcze USA i Kubę. W podróży nauczyłam się płynnie mówić po hiszpańsku i spełniłam swoje kolejne marzenie – mogę nazywać się poliglotką (śmiech).

Teraz już wiem, że *Soy polaca, pero tego alma mexicana* (jestem Polką, ale mam meksykańską duszę). Jak na razie to jest moje miejsce na ziemi. Oczywiście dalej zwiedzam świat i nigdzie nie chcę mieszkać na



stałe, ale gdybym dziś miała wybrać jedno miejsce, to byłby to Meksyk, Kocham w nim absolutnie wszystko – jego wady i zalety.

Jesteś w ogóle spamiętać kraje, w których byłaś? Ile ich masz na liczniku?

Nazywam się „człowiek zakręt” – nie pamiętam, co wczoraj jadłam na śniadanie, a mam pamiętać wszystkie miejsca, w których byłam (śmiech)? Na szczęście mam listę moich podróżniczych podbojów. W tym momencie szykuje się na numer 37 – Maroko.

Kolejną pasją jest sport. Jesteś instruktorką snowboardu, a latem lubisz pośmięgać na wakeboardzie lub kiteboardzie....

Nie umiem usiedzieć na miejscu. Kocham to i nienawidzę jednocześnie. Kocham, bo staram się robić dużo rzeczy w życiu. Zbyt wielu bliskich straciłam przedwcześnie, by nie łapać życia za rogi i wyciskać go jak cytrynę. W końcu nigdy nie wiemy, czy ten dzień nie jest naszym ostatnim. Nienawidzę tego, bo starzeję się i mam coraz mniej sił, a wymagania stawiam sobie, jakbym miała 20 lat. Jak przez choć jeden weekend muszę odpocząć – mam tak zwane FOMO (fear of missing out). Dopiero uczę się odpoczywać i nie mieć wyrzutów sumienia, że daję sobie czas. Jest to ciągła walka z moimi ambicjami i moim ciałem, które regeneruje się już znacznie wolniej, a moja imprezowa dusza też mu w tym nie pomaga (śmiech). Kocham sport, bo daje mi energię i endorfiny, których potrzebuję do tego, żeby codziennie wstawać z łóżka z uśmiechem na twarzy, nawet mimo zakwasów. Najbardziej w życiu jara mnie przekraczanie swoich granic – możliwości, strachu, granic samej siebie. Dlatego sporty, które uprawiam, do spokojnych nie należą. W życiu trenowałam już jazdę konną, pływanie, karate, żeglarstwo, akrobatykę, akrojogę, SUP, snowboard, wakeboard, kitesurfing, surfing, crossfit, salsę, a teraz jeszcze zaczęłam treningi akrobatycznych skoków do wody. Nie można się nudzić (śmiech). Poza tym, to, co robię, często inspiruje moich znajomych, a chyba nie ma lepszej wiadomości niż taka: „Siwa, ja też tak chcę! Spotkajmy się, to mi wszystko opowiesz!”.

Na koniec poproszę o motto Brain Inside...

Never give up! Nigdy się nie poddawaj! Rób to, co kochasz. Nawet jeżeli inni myślą inaczej!

Miejsce pełne tajemnic

Odwiedzamy Centrum Szyfrów Enigma

▼
Tekst: Joanna Gruszczyńska

Jak szyfrowano wiadomości stulecia temu? Jak działa i zbudowana jest Enigma? Czym są bomba Rejewskiego, cyklometr i płachty Zygalskiego? Odpowiedzi na te i inne pytania znajdziemy w Centrum Szyfrów Enigma – miejscu stworzonym po to, aby przypomnieć, że to w Poznaniu rozpoczęła się historia złamania szyfru Enigmy.

Choć pomysł na muzeum, które upamiętniłoby trzech genialnych matematyków, którzy złamali szyfr Enigmy, czyli Mariana Rejewskiego, Henryka Zygalskiego i Jerzego Różyckiego pojawił się już dużo wcześniej, Centrum Szyfrów Enigma (które muzeum nie jest) otworzyło się dopiero koniec września 2021. Miejsce, które wybrano na jego lokalizację, nie

jest przypadkowe z dwóch powodów. Po pierwsze przy ulicy Święty Marcin 78 przed wojną znajdowała się poznańska filia Biura Szyfrów, w której pracowali wspomniani pogromcy Enigmy, a po drugie – naprzeciwko obecnego Collegium Martineum Zygalski, Różycki i Rejewski chodzili na zajęcia. Studiowali oni na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym, który wtedy mieścił się w gmachu Zamku. Teraz w Collegium Martineum znajduje się mediateka oraz multimedialna ekspozycja poświęcona historii szyfrowania (pierwsza część) ze szczególnym uwzględnieniem historii złamania szyfru Enigmy (druga część wystawy).

Już na samym wejściu na wystawę audioprzewodnik podsuwa nam zadanie – korzystając z grzebienia Kowalewskiego (z powyłamywanymi zębami) musimy odnaleźć zaszyfrowane słowo „dywizja” w trzech sowieckich depezach. Takich zagadek w pierwszej części wystawy jest więcej. Pokazuje ona historię szyfrowania wiadomości od czasów starożytnych aż po nowoczesność, jednocześnie starając się nam wytłumaczyć, na czym one polegają w praktyce. Oznacza to, że możemy zaszyfrować lub

odszyfrować wiadomość według pomysłu Juliusza Cezara, angielskiego wynalazcy sir Charlesa Wheatstone'a czy Morse'a i Vaila przy stanowisku z makietą niemieckiej radiostacji Torn.Fu.D2. Większość zagadek da się rozwiązać w specjalnych aplikacjach na ekranach dotykowych, ale niektóre z ukrytych wiadomości można odczytać jedynie w taki sposób, jaki były dekodowane stulecia temu. Do tego służą repliki m.in. starogreckiej skytale, dysku Albertiego czy cylindra Jeffersona. Krótka historia i zasady działania każdego z szyfrów wytłumaczone są w czterech językach na żółto-czarnych tablicach umieszczonych przy każdym stanowisku. W związku z koronawirusem (w CSE byłam w grudniu) jedno z nich, czyli miejsce do pracy z atramentem sympatycznym, jest wyłączone z użytku.

Druga część wystawy poświęcona jest trzem matematykom. Od tej pierwszej oddziela ją korytarz zaadaptowany na wnętrze niemieckiego U-boota wyposażonego w peryskop, generator wysokich częstotliwości i stojącą gdzieś w zaułku Enigmę, która wygląda raczej niepozornie, jak maszyna do pisania. Ta część wystawy nawiązuje do roli Enigmy w organizacji niemieckiej marynarki wojennej. W przejściu-łączniku zmienia się też otoczenie dźwiękowe – z sal szybkiego kursu szyfrowania, w których panuje całkowita cisza, wchodzimy „pod wodę”, w której rozchodzi się pulsujący dźwięk sonaru łodzi podwodnej. Stamtąd, z półmroku i atmosfery walk podwodnych, przechodzimy do Sali prof. Burszty, która zdecydowanie różni się od nowoczesnego i minimalistycznego wnętrza CSE do tej pory utrzymanego w żółto-czarno-szarej kolorystyce. Podłoga wyłożona w jodełkę, ciemna boazeria i ekrany imitujące okna z widokiem na miasto przenoszą nas w przeszłość, do Poznania lat 30., czyli czasów dorastania Zygalskiego, Rejewskiego i Różyckiego. W sali zaaranżowanej na salę wykładową z godłem, ławkami, tablicą i portretami uczonych zgromadzono rodzinne pamiątki, m.in. zdjęcia Zygalskiego z rodziną podczas spaceru ul. Św. Marcin. O ich wkładzie w historię złamania szyfru Enigmy dowiadujemy się więcej w ostatniej sali, która prezentuje skonstruowane przez nich narzędzia. W centralnym punkcie auli umieszczono bombę Rejewskiego z zestawem wirników, którą mamy szansę samodzielnie uruchomić, rozwiązując proste zadanie. Tam też odnajdziemy płachty Zygalskiego, czyli perforowane arkusze, które służyły do dekodowania zaszyfrowanych komunikatów, hologramowy cyklometr z opisem, jak działa, oraz oryginalną niemiecką Enigmę z lat 30., wypożyczoną czasowo z Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu (CSE nabyło ostatnio nowy eksponat, a jest nim oryginalny egzemplarz polskiej repliki Enigmy, używany przez Muzeum Historii Polski). Wychodząc z wystawy, przechodzimy jeszcze przez jej ostatnią część, która tworzy pomost między przeszłością a teraźniejszością i odpowiada na pytanie, jak kryptologia zmieniła świat. A zrewolucjonizowała go, kładąc m.in. podwaliny pod konstrukcję współczesnych komputerów. Nawiązując do tego stanowiska do zabawy w programowanie

mikrokontrolerów czy gry typu Pitstop II, Zynaps i Monty on the Run, w które można pograć na współczesnej wersji Commodore.

Na Centrum Szyfrów Enigma warto przeznaczyć sobie od półtorej godziny do trzech-czterech. Wszystko zależy od tego, czy zdecydujemy się na udział w szybkim kursie szyfrowania czy bardziej skupimy się na teoretycznej części wystawy i ominie my matematyczne zadania. Warto wspomnieć, że przygotowano je w przystępny sposób, dostosowany do różnych umiejętności i potrzeb. Na pewno i umysły ścisłe, i osoby, którym – eufemistycznie rzecz ujmując – z matematyką nie po drodze, znajdą tu coś dla siebie, bo zadania są podzielone na poziom podstawowy i zaawansowany, a poszczególne metody szyfrowania różnią się między sobą stopniem trudności. Są one też skonstruowane z myślą o grupach wycieczkowych (i dzieciach mających do dyspozycji od początku lutego weekendową Strefę Szyfrów), które mogą podzielić się na dwie drużyny i rywalizować ze sobą. Ale nie tylko. Do pojedynku wystarczą już przecież dwie osoby.

Wystawę zwiedzamy razem z audioprzewodnikiem, który dostępny jest w czterech językach – polskim, angielskim, niemieckim i rosyjskim. Jego komentarz przerywany jest krótkimi materiałami wideo, a sama informacja jest nam podana w przystępny i zwiezły sposób. Nie brakuje w niej ciekawostek takich jak: co wspólnego ma Edgar Allan Poe ze steganografią i czym ona w ogóle jest. Tablice multimedialne rozszerzają zagadnienia poruszane przez audioprzewodnika, dlatego to my sami i same wybieramy interesujące nas wątki i decydujemy, jak głęboko wchodzimy w temat i co pozostanie nam w pamięci. Sprawia to, że stajemy się współautorami i współautorkami wystawy. Materiały wideo, audioprzewodnik czy repliki urządzeń szyfrujących powodują, że jesteśmy bliżej historii, bo poznajemy ją poprzez zmysły – wzrok, dotyk i słuch. Dzięki temu na wystawie nie panuje przytłaczająca i podniosła atmosfera kontemplacji przedmiotu w gablotce. W Centrum Szyfrów nie ma też miejsca na nudę, choć zmęczenie związane z ilością atrakcji może pojawić się już pod sam koniec. Z informacji praktycznych – ze względu na sytuację pandemiczną warto wziąć ze sobą własne słuchawki.

Centrum Szyfrów Enigma to ciekawe miejsce na mapie Poznania, które poprzez interaktywność i wielozmysłowość potrafi zainteresować historią czy matematyką. A co równie ważne – przypomina o trzech polskich matematykach, których praca przyczyniła się do odmiany losów II wojny światowej.

Centrum Szyfrów Enigma
ul. Święty Marcin 78
Godziny otwarcia:
wtorek-piątek: 9-18
sobota-niedziela: 10-19

Vinci Art Gallery

Galeria sztuki na poznańskiej Śródce

Vinci Art Gallery to unikatowe miejsce na kulturalnej mapie Poznania i Polski. Wtulona w centrum kameralnej poznańskiej Śródki, galeria prezentuje różnorodność form sztuki współczesnej – malarstwo, rysunek, grafikę, rzeźbę, fotografię, tworząc jednocześnie przestrzeń do rozmów o sztuce, prezentacji, wykładów i wyjątkowych spotkań biznesowych.



Oferta galerii w wysmakowany sposób łączy funkcję wystawienniczą i komercyjną stawiając na jakość i ponadczasowość. Poprzez sztukę w ramach rzeczywistej, eleganckiej ekspozycji, przestrzeń galerii tworzy doskonałą płaszczyznę dla relacji twórców i odbiorców.

Vinci Art Gallery organizuje wystawy indywidualne i zbiorowe będące w przeważającej części wyborem współczesnego malarstwa polskiego.

Staranny dobór twórców obejmuje zarówno odkrywanie na nowo cenionych artystów XX wieku, jak i promowanie przedstawicieli młodego pokolenia, reprezentujących zróżnicowane nurty i kierunki stylistyczne, ale zorientowanych na ważne zjawiska w sztuce.

Wybrane działania wizualne i niekiedy eksperymentalne zjawiska artystyczne spoza tradycyjnych obszarów sztuki dopełniają ekspozycję malarską galerii, tworząc platformę wymiany doświadczeń oraz podejmowania i komunikacji istotnych zagadnień współczesnej rzeczywistości.

Galeria specjalizuje się także w doborze sztuki do wnętrz, oferując doradztwo w zakresie aranżacji oraz tworzenia kolekcji prywatnych i korporacyjnych. Obserwacja rynku sztuki i trendów pozwala odpowiadać na potrzeby klientów, zapewniając wysoki poziom estetyczny oraz indywidualne podejście.

Pomysłodawczynią i założycielką Vinci Art Gallery jest Monika Pietrzak – marszandka i prezeska Fundacji Promocji Sztuki Współczesnej, pasjonatka sztuki, designu, kreatywnego i świadomego stylu życia.

Rok rozpoczął się w galerii wystawami artystek poznańskich, których pasją jest zarówno malarstwo, jak i architektura. „Sztuka do wnętrza” (4-16.02) to wystawa wielkoformatowych abstrakcji, skomponowanych ze światła, cienia oraz napięć pomiędzy różnymi strukturami farby, autorstwa architektki Joanny Grześkowiak.

Podczas wystawy „Wirus sztuki” (19-26.02) poznaliśmy malarstwo prof. Izabeli Rudzkiej, w ramach której zaprezentowane zostały najnowsze prace artystki z cyklu „Różowe domy i drzewa” inspirowane nowoczesną architekturą i naturą, powstałe w czasie odosobnienia spowodowanego pandemią, a także wcześniejsze wielkoformatowe obrazy z serii „Przekazy horyzontów”, odnoszące się do linii horyzontu obserwowanego w naturze i do energetycznych wartości horyzontu w przestrzeni.

W marcu galeria wita wiosnę energetyczną ekspozycją prezentując kobiety w obrazie oraz sztukę współczesnych artystek, by następnie zaprosić Państwa na wystawę „Imagine” (19.03-2.04) przedstawiającą najnowszy cykl prac dr Natalii Rozmus-Esparza ukazujący motywy krajobrazów i architektury amerykańskiej. Artystka inspirowana podróżami, ujmuje za pomocą barwnych plam relację światła, architektury i przestrzeni, gdzie „kolor z czasem niweczy ład, właściwości opisywanej rzeczywistości, osiągając autonomię”.



Kwiecień zapowiada się w galerii pod znakiem designu, bowiem przestrzeń wypełni tu biel niezwykłych kompozycji Oskara Zięty, architekta i projektanta, twórcy jednej z najnowocześniejszych technologii obróbki stali, założyciela Zięta Studio i marki Zięta Prozesdesign. Premiera jego nowej kolekcji „Matt is a new shine” (9.04-7.05) odbędzie się w Poznaniu, w Vinci Art Gallery.

W maju zaplanowana jest wystawa artystów ukraińskich i białoruskich, których Fundacja Promocji Sztuki Współczesnej Vinci Art Gallery pragnie wesprzeć przez prezentację i sprzedaż prac, przeznaczając także środki na pomoc ukraińskim rodzinom.

Przez cały czerwiec będzie można odwiedzić wystawę fotografii „Światło Rembrandta i inne historie” (28.05-25.06). Prace autorstwa Ewy Ćwikły, polskiej artystki fotografki, mieszkającej od wielu lat w Holandii, od lat zachwycają i zdobywają międzynarodowe nagrody. Artystka zaprasza nas do świata swojej wyobraźni i często surrealistycznych stylizacji inspirowanych jednocześnie malarstwem dawnych mistrzów. Każda fotografia to osobna historia perfekcyjnie zatrzymana w kadrze.

Równoległe do organizowanych cyklicznie wystaw galeria oferuje ekspozycję i sprzedaż dzieł prezentowanych artystów współczesnych, tych dojrzałych, jak i przedstawicieli młodszego pokolenia. Dostępne prace, również te w ramach organizowanych wystaw, dedykowane są kolekcjonerom i osobom pragnącym dopełnić sztuką wnętrza swoich domów. Obrazy najlepiej zobaczyć w galerii na żywo, ale można je też obejrzeć na stronie www.vinciartgallery.com gdzie zamieszczone są też zapowiedzi aktualnych wydarzeń, informacje o artystach, publikacje i artykuły o sztuce.



Dragon – czyli prawdopodobnie najlepsza knajpa w mieście

Rozmawiał: Michał Krupski

Zdjęcia portretów: – Przemek Kulczyk

Dragon, czyli już historyczne miejsce na mapie Poznania. Miejsce kultowe pod każdym względem. Jest to knajpa, od której rozpoczyna się oprowadzanie turystów w mieście. Miejsce, w którym w południe wypijemy kawę, popołudniu zjemy obiad, a wieczorem napijemy się piwa. Do tego potańczymy, posłuchamy koncertu lub po prostu posiedzimy w najlepszym ogródku w mieście. W tym roku lokal obchodzi swoje 17-lecie. Z tej okazji na kilka pytań odpowiedzieli Mateusz Rogala i Maciej Krych – właściciele knajpy.

Zacznijmy od początku. Opowiedzcie trochę o samej knajpie, bo pub to zbyt mało, by Was określić.

Dragon to nie tylko pub, to Kuchnia Dla Dragona z jej aktualnym szefem Krzysztofem Wikingiem Ławniczakiem. Po pandemii mocno ograniczyliśmy działania kuchni, ale wierzę w jej powrót w pełni chwały. Dragon to też projekty zewnętrzne realizowane z Miastem Poznań czy Estradą Poznańską, takie jak Salon Sąsiedzki i Polski Plac Zabaw przy Teatrze Polskim w Poznaniu. To również, a może przede wszystkim, Fundacja Mały Dom Kultury, powstała 18 września 2009 roku, wyrosła z działań Klubu Dragon. W Fundacji realizujemy projekty artystyczne, edukacyjne, zaangażowane społecznie, dla dzieci, młodzieży oraz dorosłych i osób zagrożonych marginalizacją. Prowadzimy i współorganizujemy warsztaty, otwarte wydarzenia literackie, teatralne i międzykulturowe dla młodzieży i dzieci, produkujemy spektakle teatralne autorstwa zawodowych artystek i artystów, a także amateerek i amatorów – dzieci, młodzieży, senierek i seniorów, osób z dysfunkcją wzroku lub słuchu, osób z zespołem Downa.

Organizujemy wydarzenia o charakterze performatywnym: akcje społeczno-artystyczne w przestrzeni publicznej, koncerty i festiwale muzyczne. W swojej działalności łączymy grupy seniorów z najmłodszymi i aktywizujemy ich do wspólnego działania artystycznego dla szerokiej publiczności. Dajemy przestrzeń publiczną osobom, które często z powodów ograniczeń fizycznych nie mogą z niej w pełni korzystać. Pomagamy artystkom i artystom pozyskiwać środki na realizację swoich projektów. Do tej pory Fundacja Mały Dom Kultury zrealizowała około 50 projektów dofinansowanych ze środków publicznych (ok. 950 000 PLN). Fundacja Mały Dom Kultury to także miejsce – fizyczna, namacalna przestrzeń,



Fot.: Maciej Krych

z której mogą korzystać osoby związane z kulturą, organizując próby, grając koncerty, wystawiając spektakle, robiąc wystawy i warsztaty, nagrywając materiały audio i wideo.

Fundacja cały czas się rozwija, a teraz nadszedł czas, aby ją odświeżyć – dosłownie i w przenośni. Nasza przestrzeń wymaga remontu, chcemy jeszcze lepiej przygotować wnętrze do działań, które robimy dla Was i z Wami. Poza ogólnym odświeżeniem przestrzeni planujemy remont podłogi, co pozwoli nam zapraszać tancerzy i tancerki oraz podejmować wszystkie inne aktywności, które wymagają kontaktu z podłogą. Mamy mnóstwo nowych pomysłów, ale bez remontu się nie uda. Dlatego jeśli wspieracie naszą działalność, możecie i macie ochotę, wspomóżcie urodzinowo Fundację, a my zadbamy o to, żeby dzięki jej działaniom świat stał choć troszeczkę lepszy.

Dragon od zawsze kojarzy mi się z tolerancją i gościnnością... Mam wrażenie, że zapoczątkowaliście trend otwartości w naszym mieście. Czy to dlatego praktycznie co wieczór pęka w szwach?

Przez siedemnaście lat nie określaliśmy profilu swoich gości – nie robiliśmy knajpy dla studentów ani dla trzydziestolatków czy czterdziestolatków, dla szachistów czy tylko dla wegan, nie dzieliliśmy gości na ka-



tegorie. Od zawsze zatrudnialiśmy za barem bardzo ciekawe, kreatywne i różnorodne towarzystwo – artystów, radiowców, aktorów. Jako jedni z pierwszych lokali gastronomicznych mieliśmy dużą grupę pracowników spoza Polski – Marokańczyka, Amerykanina, Gruzinów, Białorusinów, no i rzecz jasna Ukraińców. Trudno utrzymać zdrowy balans i ktoś mógłby nam zarzucić, że być otwartym na wszystkich, to jak być dla nikogo. Ja sądzę, że jest dokładnie odwrotnie. Nasi goście zawsze mają szansę spotkać u nas kogoś spoza swojej kategorii, paczki, bańki. Dragon to nie tylko miejsce – to pewien stan. A z tym pękaniem w szwach bym nie przesadzał (śmiech).

Co uważacie za największy sukces Dragona przez te 17 lat?

To trudne pytanie... Na Dragona można spojrzeć z perspektywy czasu jak na jeden wielki eksperyment socjologiczny. O nasze sukcesy pytałbym innych – naszych gości, przyjaciół, współpracowników albo nasze rodziny (śmiech). Sukcesem jest na pewno to, że się nie poddaliśmy w pracy nad miejscem, które niezwykle trudno utrzymać. Chwil, w których mieliśmy ochotę wszystko rzucić, było wiele, i nie mówię tylko o okresie pandemicznego lockdownu. Kiedy buduje się taki „social club” jak Dragon, kiedy stawia się na niezależną kulturę, koncerty, rozbudowaną infrastrukturę, okazuje się, że faktury do opłacenia wręcz zaczynają wypadać z szuflady i praktycznie nie sposób płacić pracownikom tyle, ile by się chciało, bo zwyczajnie brakuje kasy na życie. To frustrujące, ale nie poddajemy się.

Za sukces uznajemy ciągłą zmianę, ciągle poszukiwanie tego, co w klubie najważniejsze, bo priorytety także się zmieniają. Były nimi: Współtworzenie festiwalu Tzadik z Multikultiproject, otwarcie Fundacji Mały Dom Kultury z Marianną Piskorz (teraz prowadzić ją będzie Julia

Szmyt razem z Mateuszem), otwarcie Kuchni Dla Dragona wraz z Szymonem Sławińskim, współpraca z Teatrem Polskim czy Estradą Poznańską.

To Wasi ludzie stworzyli Placówkę i przejęli SARP. Powiedzcie coś więcej o tych miejscach.

Placówka to Bufet przy Teatrze Polskim w Poznaniu. Jako że pracujemy tak blisko sceny, a czasem też „na scenie”, służymy pomocą przy wielu projektach Teatru, m.in. tworzymy bar „Słagneri Bojnia” (sw/ukr Rzeźnia) przy spektaklu Mai Kleczewskiej „Hamlet”, nie brakuje nam też własnej energii knajpianej – zespołu stworzonego przez Magdalene Theus, naszą Królową w Placówce. SARP-ie Social Club to najnowszy projekt współtworzony ze Stowarzyszeniem Architektów Polskich. Ten wyjątkowy lokal w sercu Starego Rynku to nasze najświeższe wyzwanie. Miejsce ma niesamowitą historię – to tutaj Komeda umówił się z Milianem na pierwsze próby! Zresztą, za wszystkimi naszymi lokalami stoi kawał historii, tej dawnej i tej współczesnej. W SARPie króluje nam Ann Biernacka i jej świetny zespół. SARP to także scena muzyczna i wydarzenia koncertowe. Nie sposób nie wspomnieć Alicji Jakubczyk, która od niedawna prowadzi zespół w Dragonie. Można rzec, że przejęła schedę po legendach poznańskiej gastronomii!

Przed nami urodziny Dragona. Jak będziecie je celebrować?

Mieliśmy precyzyjny plan, mamy line-up godny dużego festiwalu: The Pau, Siory, Siksa, Amba, Paszek/Abravesh, Drobne Niepokoje, Opla z Olga Kozieł, An On Bast, Shyness!, Into the roots, Budyń, Cukry, Ludy, Sikora/Kopyt, Kmieciak/Swiernalis, Zakrocki/Rzepka, Derlak/Fortuna, Goldenboys + Goście i Gościnie -- Kłamstwa o miłości. Scena Djska: DJ: Brzoza/Buła/Dawid/Havt/MaDra/DJ Mateusz/Bogna/Iwona Skv/Filip/Mooryc/Mati – the Butcher. Trzy sceny Dragon sc, Placówka i SARP sc.

Dziś, gdy patrzymy na wschód, na naszych przyjaciół, na wojnę, myślę, że te osiemnaście koncertów, kilkudziesięciu artystów, goście i wszyscy inni odpowiedzą na to, co dzieje się teraz na Ukrainie. Nie planujemy scenariusza, nie będziemy świętować wesołkowato, rozrywkowo – będziemy raczej wzmacniać więzi, będziemy głośno wspierać bohaterów i bohaterki z Ukrainy, przypominać sobie zawiłe i pokręcone losy, które zetknęły i zbliżyły nas wszystkich. Nie będziemy siedzieć cicho!

Mam wrażenie, że tak niedawno obchodziliśmy 10-lecie istnienia. Szybko zleciało! Jak sądzicie, co przyniosą najbliższe lata?

Choć dobijamy do pięćdziesiątki, sądzę, że wyobraźni nam nigdy nie zabraknie – tak, jak wtedy, kiedy zaczynaliśmy, mając niecałe trzydzieści lat. Nasi goście dojrzewają, ale rodzą się nowi. Czy zdołamy znaleźć dla jednych i drugich wspólny mianownik? Brzmi jak kolejne wyzwanie.



Wyścig Autostopem

Czyli jak przeżyć przygodę swojego życia



Tekst: Klementyna Prządka

Zdjęcia: Łukasz Filipowski



O co chodzi?

Poznań. 30 kwietnia. 500 par. Autostop. Kierunek Pula. To wtedy po raz 7. w majówkę wystartuje Wyścig Autostopem. Co ciekawe, wyścig to rywalizacja tylko z nazwy. Wygrana cieszy jak zawsze, ale w tym przedsięwzięciu jest kwestią, co najmniej drugorzędną. Najważniejsze są przygoda, ludzie i wspomnienia, które zostają na lata. Organizatorzy zapowiedzieli już koncerty, imprezy tematyczne, konkursy, wydarzenia sportowe i wycieczki. A nam dodatkowo zdradzili, że to tylko część programu, który zaplanowali.

Jak to się zaczęło?

Pomysł na Wyścig Autostopem narodził się w 2013 roku. Tego samego roku, w rekordowo szybkim czasie, ponieważ w tylko 3 miesiące, odbył się pierwszy Wyścig do Wenecji. Pierwsza edycja nie była dużym przedsięwzięciem. W teamie organizacyjnym były tylko 4 osoby, a w Wyścigu wzięło udział 100 uczestników, czyli zaledwie 50 par (obecnie do tej liczby należy dodać jedno zero). Jednak okazało się, że nie liczy się ilość, ale jakość i wyjazd okazał się sukcesem. Jeszcze zanim pierwszy Wyścig faktycznie się rozpoczął, sprawą zaczęły interesować się media. Pewnego dnia Paweł Pomin, jeden z pomysłodawców i organizatorów, odebrał telefon od redaktorki TVN, która chciała zrobić reportaż o Wyścigu. Pa-

weł uznał, że to żart i szybko zakończył rozmowę, po czym zaczął szukać wśród swoich znajomych śmieszka, który chciał go wkręcić. Kiedy okazało się, że autor żartu nie istnieje, oddzwonił do Pani redaktor i reportaż doszedł do skutku. Wyścig Autostopem do Wenecji nie odbył się zatem bez echa i w kolejnej edycji, w której uczestnicy ścigali się do Amsterdamu wzięło udział już 600 osób,

Czy warto?

Odpowiedzią na to pytanie jest sam fakt, że Wyścig w majówkę odbywa się już po raz 7. i od kilku edycji cieszy się tak dużym zainteresowaniem, że miejsca wyprzedają się w ciągu kilku dni. Przez wszystkie wyjazdy przewinęły się tysiące ludzi, z których spora część spędza majówkę w ten sposób regularnie. W tej imprezie jest coś magicznego. Dla osób, które nigdy nie jeździły autostopem, sama decyzja o wzięciu udziału w Wyścigu jest pierwszym krokiem do wyjścia ze swojej strefy komfortu i przeżycia czegoś niesamowitego. Podczas samej podróży bariery znikają, a zadanie jest jedno – dotrzeć do mety. Uczestnicy spotykają na swojej drodze dziesiątki albo setki dobrych ludzi. Są to zarówno inni autostopowicze jak i oczywiście kierowcy, którzy wiozą ich do celu. Dobro, pozytywna energia i wsparcie, którego doświadczają po drodze sprawiają, że każdy chce je przekazać dalej. Dlatego na mecie panuje tak pozytywna atmosfera, tworzą się wspomnienia i nawiązują przyjaźnie, a nawet zdarzają się miłosne historie na całe życie. Przeżycia podczas Wyścigu są nie do podrobienia. Nie sposób je przewidzieć czy zaplanować i na pewno nie wydarzyłyby się w innych okolicznościach. Emocje są tak duże, że każdy chce podzielić się swoimi przeżyciami z trasy. A niektóre są naprawdę imponujące.

Co może wydarzyć się na trasie?

Historii są tysiące i ciężko wybrać te najlepsze. Podczas jednej z edycji para przyjaciółek złapała na stopa pilota, który zabrał je samolotem do kolejnego punktu. Na trasie można spotkać także znane postaci. Uczestników Wyścigu Autostopem zabierali m.in. Zbigniew Wodecki, Marcin Prokop, czy wokalista zespołu Feel, Piotr Kupicha. Te i wiele innych historii tylko czekają na każdego, kto zdecyduje się na udział w Wyścigu Autostopem.

Warto zaznaczyć, że uczestnicy Wyścigu to rzadko są wytrawni autostopowicze, czy nawet podróżnicy. Wiele osób łapie stopa dosłownie po raz pierwszy. Wizja zorganizowanej akcji, konkretnej daty oraz pewnej wspólnoty na trasie pozwala przezwyciężyć obawy i spełnić marzenia o niestandardowej podróży. Co ciekawe, niektórzy uczestnicy tak bardzo zarażają się autostopową zająwką, że później podróżują w ten sposób nawet do Hong Kongu!



Najbliższa edycja

Wyścig powraca po dwuletniej przerwie i nie zamierza zwalniać tempa. Zapisy na tegoroczną majówkę trwają. W ciągu 24 godzin od startu zapisało się aż 300 osób. Organizatorzy zapewniają, że ta edycja będzie jeszcze bardziej wyjątkowa, bo najbardziej wyczekiwana. Od momentu ogłoszenia, że Wyścig w tym roku powraca widać również ogromną ekscytację wśród uczestników. Przygotowania trwają już od kilku miesięcy, a tygodniowy program imprezy zapowiada się obiecująco. Będą sprawdzone atrakcje takie jak koncerty, bitwy freestyle, gry i zabawy dzienne, ale również kilka nowości, które już wkrótce zostaną ogłoszone.

Od uczestnika

Wyścig to nie tylko opcja na wspaniałe spędzenie majówki. Dla mnie to przygoda, która zmienia Twoje życie, otwiera głowę, wpływa totalnie pozytywnie na nasz mental. Autostop w wersji wyścigowej w ciągu tygodnia (który mija jak jeden dzień) wzbogacił mnie o tyle niesamowitych wspomnień, które są nie do podrobienia. Przewodowne charaktery, które zostają w naszych sercach na lata. Tego nie da się przeżyć w tak krótkim czasie nigdzie indziej, obiecuję! Dlatego ostrzegam, te wyjazdy uzależniają – mówi Katarzyna Kryniowicz.





Powrót do tamtych lat

▼
Rozmowa z duetem CÓRY

Rozmawiąta: Joanna Gruszczyńska

Zdjęcia: Ewelina Jaškowiak



Spotkały się w odpowiednim miejscu i czasie. W momencie, w którym obie wiedzą, co chcą powiedzieć i jak to zrobić. Łączy je doświadczenie muzyczne, miłość do R&B, soulu i rapu oraz przekonanie, że hip-hop to dobry nośnik kobiecych historii. Kasia Tontor, autorka EP-ki „Malajf”, oraz Natalia Hoffmann-Pawlak z poznańskiego duetu NEONS łączą siły i ruszają z projektem CORY. Płyta w drodze, a my rozmawiamy z nimi po premierze klipu do ich najnowszego singla „Suszy”.

Oglądając nagrania z Waszych ostatnich koncertów, byłam pewna, że te warkoczyki, to peruki. Teraz widzę, że to nie była tylko charakteryzacja. (śmiech)

Kasia: Warkoczyki to spełnione marzenie z młodości, czasów, kiedy słuchałyśmy TLC czy Destiny’s Child. To była modna fryzura w latach 90., wiele piosenek zza oceanu tak się cześlało. Decydując się na zmianę fryzury, chciałyśmy nawiązać do naszych muzycznych inspiracji.

Natalia: Warkoczyki marzyły mi się od dawna, ale wcześniej nie byłam gotowa na taką dużą zmianę. Teraz stwierdziliśmy, że skoro robimy klip do piosenki o życiu toczącym się w salonach fryzjerskich i różnych kanonach kobiecego piękna, to nadszedł właściwy czas. (śmiech)

Mówicie o klipie do piosenki „Suszy”, który swoją premierę miał 7 stycznia.

Natalia: Tak, oficjalna premiera klipu odbyła się 7 stycznia na kanale StoproRap na YouTube’ie oraz na serwisach streamingowych.

Kasia: Klip powstał przy wsparciu miasta Poznań, które przyznało nam tzw. mały grant. Zyskaliśmy go dzięki zaangażowaniu i pomocy Krzysztofa Gruszczyńskiego z fundacji Feed Your Head. Otrzymane środki pozwoliły na profesjonalną realizację teledysku i musimy powiedzieć, że jesteśmy bardzo zadowolone z efektu końcowego.

Czy możecie opowiedzieć o miejscu, w którym był kręcony teledysk, ale też o jego wyjątkowych bohaterkach?

Natalia: Klip został nakręcony w pracowni fryzjerskiej NÓW na Kolejowej 1. Przestrzeń salonu ma oryginalny, industrialny klimat, który kojarzy mi się z Berlinem. Właścicielem pracowni jest Jakub Janczyszyn, znany w Poznaniu również pod swoim pseudonimem artystycznym Yanch. Taniec jest dla nas niezwykle ważny i nierozdzielnie połączony z muzyką, którą tworzymy, dlatego w naszym teledysku nie mogło zabraknąć streetdance’owych tancerek. Z częścią z nich współpracowałyśmy podczas tworzenia naszego pierwszego klipu do utworu „Morele Bax”.

Kasia: Do współpracy zaprosiłyśmy również Tęczowe Seniorki, rezydentki Baraku Kultury. Grupę tworzy sześć niezwykle, kreatywnych kobiet, które angażują się w życie społeczne i artystyczne miasta. W klipie zagrały również nasze przyjaciółki oraz mama Natalii.

A skąd pomysł, żeby połączyć Tęczowe Seniorki z tancerkami streetdance’owymi?

Natalia: Piosenka „Suszy”, do której powstał klip, opowiada o życiu toczącym się w salonie fryzjerskim, gdzie spotykają się kobiety z różnych światów. Czasami irytuje nas, że „suszą głowę swoimi problemami” i gadają nad uchem, ale kiedy tylko zmienimy nastawienie okazuje się, że mo-

Spotkałyśmy się w odpowiednim momencie – mamy już doświadczenie muzyczne i sceniczne, wiemy, czego chcemy. Czuję, że jesteśmy duetem kompletnym, bo uzupełniamy się w wielu kwestiach.



zemy się od siebie wiele nauczyć. W klipie chciałyśmy odtworzyć prawdziwą sytuację z salonu i to się udało! Jedna z naszych koleżanek przeszła nawet metamorfozę fryzury podczas kręcenia klipu.

Kasia: Niesamowite było zobaczyć, jak bardzo muzyka i taniec łączą pokolenia. Nasz DJ Piotr Kraśner przygotował na tę okazję specjalną selekcję soul-rapową, która poruszyła do tańca wszystkie panie.

Wróćmy jeszcze na chwilę do klipu „Morele Bax”.

Kasia: Wydaje mi się, że to również dzięki tancerkom jego odbiór był taki pozytywny. Warto wspomnieć, że „Morele Bax” to nasz pierwszy wspólny kawałek. Pomysł wyniknął z rozmów o dzieciństwie i dorastaniu.

Natalia: Kręcąc klip do „Morele Bax”, przeniosłyśmy się do lat dzieciństwa, kiedy spędzało się letnie wieczory na podwórku z koleżankami. Charakterystycznym elementem utworu są wyliczniki, które zna każdy z nas, co sprawia, że piosenka jest uniwersalna.

Kasia: Zna je też moja pięcioletnia córka, która dograła się również do utworu. W tekście pojawiają się też odniesienia do bajek Disneya, na których się wychowałyśmy. Przede wszystkim do „Króla Lwa” i „Pocahontas”, które uwielbiamy.

Czy kawałek „Morele Bax” powstał zanim pojawiły się Córy? Od razu wiedziałyście, że to nie jest jednorazowa współpraca?

Kasia: Wszystko zaczęło się właśnie od tej piosenki. Ostatnio nawet sprawdziłam, że pierwszy raz spotkałyśmy się na nagraniu dokładnie 28 stycznia 2020. Jeszcze wtedy nie wiedziałyśmy, że urodzą się z tego CORY. Od tamtego czasu pracujemy intensywnie w moim domowym studio C'est la vie Sielawy. (śmiech) Natalia przychodzi do mnie średnio dwa-trzy razy w tygodniu i pracę zaczynamy od naszych małych rytuałów – pijemy ulubione kakao i rozpalamy palo santo, o czym też powstał kawałek. Spotkałyśmy się w odpowiednim momencie – mamy już doświadczenie muzyczne i sceniczne, wiemy, czego chcemy. Czuję, że jesteśmy duetem kompletnym, bo uzupełniamy się w wielu kwestiach.

Natalia: Trafnie to nazwałaś, że nasz projekt jest kompletny. Słychać to na przykład, kiedy razem śpiewamy. Ja czuje się dobrze w dolnych rejestrach, Kasia w tych wysokich. Obie mamy ciepłą barwę głosu, dzięki czemu świetnie ze sobą współbrzmimy. Zdążyłyśmy dojrzeć nie tylko jako osoby, ale również jako artystki. Wiemy, czego chcemy, a za tym idzie nasza muza, teksty i idea.

Idea?

Natalia: Chcemy tworzyć muzyczny obraz rzeczywistości, z jaką mierzy się współczesna kobieta. Przedstawiamy go z perspektywy muzy-

wywiad



ka, matki, żony, przyjaciółki i osoby wchodzącej w dorosłość. Zależy nam, aby wyłamać się ze schematu, że wokalistki, zwłaszcza pop i R&B, muszą pisać piosenki wyłącznie o miłości. Oczywiście związki i relacje to bardzo ważny i inspirujący temat, ale mamy do powiedzenia znacznie więcej.

Kasia: Przemysł muzyczny jest dość zmaskulinizowany, dlatego chcemy wspierać się z różnymi kobietami z branży.

A jak wyglądało Wasze wejście w dorosłość?

Natalia: Dla mnie okres dorastania był związany z buntem i poszukiwaniem swojej własnej drogi. W naszej muzyce chcemy pokazać różne oblicza kobiecości – zarówno wrażliwość i delikatność, jak i siłę, niezależność. Brakuje mi takiego zróżnicowania kobiecych historii na rynku muzycznym. Podoba nam się, że hip-hop daje możliwość przedstawienia swojej własnej narracji.

Może to dobry moment, żeby zapytać Was, czym jest soul&rap, czyli gatunek, którym określicie swoją muzykę.

Kasia: Soul&rap to gatunek, który stworzyliśmy w oparciu o nasze inspiracje muzyką soul, R&B i hip-hop. Duży nacisk kładziemy na harmonię i wokalizy, ale równie ważne są dla nas podziały rytmiczne w bitach i tekstach.

„Podoba nam się, że hip-hop daje możliwość przedstawienia własnej narracji.”

A teksty piszecie wspólnie?

Kasia: Teksty to zasługa Natalii. Szybko przychodzą jej fajne frazy. Jednak większość piosenek powstała z naszych rozmów i rozkmin. Wiele nas łączy, dlatego ciągle pojawiają się nowe pomysły na piosenki.

To znaczy? Co Was łączy?

Natalia: Cały czas odkrywamy, jak wiele nas łączy. Obie mieszkałyśmy w Hiszpanii i byłyśmy na tym samym koncercie Erykah Badu w Szczecinie, nie znając się jeszcze wtedy. Obie chciałyśmy zacząć pisać po polsku, ale co najważniejsze czujemy ten sam muzyczny vibe, co jest kluczowe przy wzajemnej współpracy. Tak jak mówiłyśmy wcześniej, spotkałyśmy się w odpowiednim momencie.



Pamiętam, że kiedy rozmawialiśmy o NEONS mówiłaś, że miałaś kiedyś problem, żeby pisać po polsku.

Natalia: Czuję, że rozkwitam przy Kasi. Jest moją muzą. (śmiech) Kiedy napiszę tekst do nowej piosenki, Kasia pomaga mi z poprawkami, by coś lepiej brzmiało, by akcent się lepiej rozłożył, żeby muzycznie fajnie popłynęło. To kolejny przykład na to, jak dobrze się uzupełniamy.

Ciastko prawdę powie śpiewacie w kawałku o ciasteczkach z wróżbą. Pamiętacie hasła, które ostatnio w nich znalazłyście?

Natalia: Ja zawsze wożę ze sobą jedno hasło. (Natalia wyjmuje karteczkę z portfela) *Prawdziwy przyjaciel nigdy cię nie oszuka*. Ostatnio wszystkie hasła kręcą mi się wokół szczęścia. Wykorzystaj swoją szansę. *Nikt nie będzie stał na przeszkodzie twojemu szczęściu*. (śmiech)

Kasia: U mnie podobnie. Chociaż miałam taką sytuację, że wróżba zapowiedziała dla mnie więcej odpoczynku, a chwilę później skręciłam kostkę i leżałam przez tydzień.

Czyli z tymi wróżbami to trzeba uważać.

Natalia: Z nimi jest trochę tak, jak z horoskopem, czyli są dla wszystkich i dla nikogo. Ważne jest to, jak ty sobie je zinterpretujesz, co zrobisz z tym banalnym czasem hasłem. Uzbierało nam się już ich trochę. Po-

czątkowo chcieliśmy zrobić z nich cały numer, ale ostatecznie zostało w nim tylko kilka haseł. Główny przekaz „Ciastka” jest taki, że to ty budujesz swoją narrację.

Kasia: Ciastka z wróżbą cały czas nam towarzyszą – przewijają się na naszych koncertach, próbach, wspólnych spotkaniach.

Na koniec pytanie o to, co planujecie na 2022 rok.

Kasia: Rok 2022 jest nasz. Idziemy po swoje! (śmiech) Ostatnie miesiące były dla nas bardzo intensywne. Cały czas nagrywamy, odsłuchujemy miksy i mastery oraz nawiązujemy współpracę z różnymi muzykami. Bardzo się cieszymy, że wielu instrumentalistów chce się dograć do naszych utworów. Internet bardzo to ułatwia. Tak było na przykład z Pawłem Świtoniem, basistą, który napisał do nas na Instagramie z propozycją kolaboracji. W styczniu chcemy zamknąć całość, a potem będziemy prowadzić rozmowy... Na razie jednak skupiamy się, żeby skończyć materiał i mieć z czym iść do ludzi. (śmiech)

Ostatnio śniło mi się, że weszłam na serwis MUGO, przez który będziemy wydawać singiel, i okazało się, że cały następny rok mamy zabookowane koncerty. Zazwyczaj rzeczy, które mi się śnią, się spełniają.

Natalia: Kasia ma prorocze sny.

MAKE JAZZ NOT WAR
DRAGON SOCIAL CLUB

1
2022
321V

PIERWSZ DRUGI TRZECI KWIETNIA 2022

The Pau
Siory
Siksa
Amba
Paszek/Abravesh
Drobne Niepokoje
Opla i Olga Kozieł
An On Bast
Shyness!
Into the roots
Budyń + gość
Cukry
Ludy
Sikora/Kopyt
Kmieciak/Swiernalis
Zakrocki/Rzepka
Derlak/Fortuna

Goldenboys + Goście i Gościnie – Kłamstwa o miłości

Dragonowi rezydenci DJ: Brzoza / Buła / Dawid / Havt / MaDra / DJ Mateusz
Bogna / Iwona Skv / Filip / Mooryc/ Mati

DRAGON sc / SARP sc / PLACÓWKA

17 URODZINY
DRAGON SOCIAL CLUB

1/2/3 KWIETNIA 2022
UL.ZAMKOWA 3 POZNAŃ

Na większość wydarzeń wstęp wolny. Szczegóły programu już wkrótce.

RAZEM Z NIEPODLEGŁĄ UKRAINĄ

PARTNERZY: FIRMA MICHAŁOWSKI - PEPSI-COLA - GRUPA ŻYWIĘCI

PATRONATY MEDIALNE: MAGAZYN FRESHMAG - RADIO AFERA

WSPARCIE PRZYJACIÓŁ KLUBU: JAN SZEPTYCKI - DAMIAN ROGALA I INNI



PATRONAT MEDIALNY



OVOCOVO

CZAS NA NOWY SEZON

Świeże warzywa i owoce od lokalnych dostawców pod Twoje drzwi

www.ovocovo.com.pl